Nr. 177. Lwów. — Środa dnia 5. Sierpnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. P. Marji Śnieżnej. Jutro: Przemienienie Pańskie. | Wschód słońca g. 4 m. 47, Zachód „ g. 7 m. 24 | Długość dnia g. 14 m. 37, Ubyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Dla odmiany, na porę martwą, ma prasa do przeżuwania nowy polityczny dziwoląg. Jest to program „konserwatywnego stronnictwa chłopskiego“, robiący wrażenie takie, jak gdyby go układał skrajny radykał i socjalista, a nadto aspirant po za granice czarno-żółtych słupów. Biedni chłopi! Ani im się śniło, że to co podpisują jest wprost przeciw nim wymierzone! Posłuchajmy wszakże tego programu, rozesłanego teraz do wszystkich gmin Dolnej Austrji, z wezwaniem, aby wieśniacy kładli na nim swoje podpisy. — Pierwszy punkt programu domaga się, aby wybory do Izb prawodawczych odbywały się według warstw i stanów w taki sposób, iżby każda warstwa wybierała swych reprezentantów z pośród siebie, chłopi chłopów, mieszczanie mieszczan etc. Drugi punkt żąda, aby wszystkie długi hipoteczne, ciążące na chłopskich gruntach, popłaciło państwo; ten punkt jest przynajmniej praktyczny, zupełnie w duchu XIX. stulecia. Trzeci żąda od państwa, aby chłopom pożyczało pieniądze na tani procent; to także jest niezłe. Czwarty, aby biednych chłopów uwolniono od bezpośrednich podatków, a nadto zniżono podatki konsumcyjne, stemple i należytości. Piąty zmniejsza kontyngens wojsk stałych. Szósty zaprowadza granicę cłową od strony Węgier, a natomiast znosi granicę cłową od strony Niemiec. Siódmy pokazuje nam kto jest autorem programu, bo żąda, aby pensje nauczycieli szkół wiejskich były podniesione do wysokości tych pensyj, jakie pobierają nauczyciele w wielkich miastach. Ósmy mówi o rozszerzeniu autonomji, a dziewiąty znosi majoraty, reguluje serwituty na korzyść chłopów i zabrania tworzyć duże obszary dworskie. Dziesiąty naznacza taksę, jaką kupcy mają płacić za zboże, a której obniżać im nie wolno i wprowadza taryfę robót polnych, której obowiązani będą trzymać się właściciele dóbr wobec chłopów, ale nie gospodarze-chłopi wobec chałupników i swych parobków. Jedenasty upaństwawia wszystkie koleje i towarzystwa asekuracyjne. Dwunasty wylewa chłopską żółć na notarjuszów i robi to *con amore*. Trzynasty zaprowadza Izby rolnicze w miejsce Towarzystw gospodarskich. Czternasty żąda zmniejszenia budżetu państwowych wydatków. Piętnasty uwalnia jednego syna chłopskiej rodziny od służby wojskowej. Szesnasty bierze pod swe skrzydła opiekuńcze robotników fabrycznych, co daje do myślenia, że i oni umaczali rękę w tym oryginalnym programie. Siedmnasty domaga się, aby ograniczono rozwój wielkiego przemysłu. Ośmnasty pragnie, aby liwerunki dla armji wykonywali sami rękodzielnicy. Dziewiętnasty żąda „upaństwowienia pieniędzy i kredytu“; jest to trochę niezrozumiałe, ale za to tem więcej może masom imponować. Dwudziesty żąda zaprowadzenia dokładnej rolniczej statystyki. Dwudziesty pierwszy naznacza surowe kary na fałszerzy wiktuałów, — co oczywiście na poklask zasługuje. A wreszcie dwudziesty drugi mówi o potrzebie podniesienia rękodzieł.

Owóż dziwoląg ten w tysiącach egzemplarzy rozrzucono między chłopstwem Dolnej Austrji. Zapewne żywych komentarzy do tego programu podjęli się dostarczyć socjalistyczni ajenci. Ale wypada żywić nadzieję, że zdrowy chłopski rozum da sobie rychło radę z tem jajem kukułczem, a socjalistom pokaże drzwi tak od swoich wiosek, jak i od swojego umysłu i serca.

Mówiliśmy już na tem miejscu, że zagraniczna polityka gabinetu Salisbury'ego wytworzyła uczucie rozczarowania w obozie torysów, i że brak energicznych czynów, których od niego się spodziewano, dał powód do krytyk dość ostrych w organach konserwatywnych. Na czynione mu zarzuty Salisbury odpowiedzieć musiał i w tym celu skorzystał z bankietu, danego w Mansion-Housie na cześć ministrów przez lorda majora Londynu, sira Fowlera. Mowa jego, przerywana ciągłemi oklaskami, sprawiła bardzo dobre wrażenie nietylko w Anglji, ale i za granicą. Nawet *Journal de S. Petersbourg*, jak wiemy z wczorajszego telegramu, odezwał się bardzo przychylnie o teraźniejszych zapatrywaniach angielskiego premiera, dając mu rodzaj świadectwa politycznej dojrzałości.

Odpowiadając na zarzuty, czynione mu w organach konserwatywnych, dowiódł Salisbury, że nici politycznej, zerwanej przed pięciu laty, wtedy właśnie, gdy upadł lord Beaconsfield, niepodobna odrazu nawiązać, niepodobna w ciągu kilku miesięcy naprawić wszystkiego, co popsuło ministerjum Gladstone'a. „Jednolitość polityki, — rzekł on — powinna być obowiązkiem naszych mężów stanu; powinni oni dalej kontynuować politykę swych poprzedników nawet i wtedy, gdy ona niezupełnie odpowiada ich przekonaniom, aby inne narody nie zarzucały nam braku stałości i nie uważały naszej polityki za wahadło, chwiejące się to w tę, to w ową stronę, stosownie do dążności stronnictwa będącego u steru“. I dla tego to lord Salisbury radykalnie nie zerwał z kierunkiem wytkniętym przez Gladstone'a, lubo ubolewa, że ziarno zasiane przez Beaconsfielda zmarniało. „Gdybyśmy mogli — mówił dalej — ominąć te pięć lat, leżących między nim a nami; gdybyśmy mogli pomyśleć, że ten perjod pięcioletni przyczynił się do wzrostu zasianego przez Beaconsfielda owocu, o wówczas inneby było położenie w wielu częściach świata! Patrzylibyśmy na Afganistan ze stałą, umiejętnie utworzoną, nieprzełomną granicą; patrzylibyśmy wówczas obojętnie na wszystko, co się po za tą granicą dzieje, wiedząc, że takowa jest nienaruszalną. W Egipcie zaś widzielibyśmy kraj podnoszący się prędko po szczeblach cywilizacji, z nienaruszoną władzą sułtana, uregulowanemi finansami, posłuszną armją i silnym Chedywem. Możemy ubolewać nad stratą tych pięknych niezawodnie rzeczy, ale sprowadzić ich nie zdołamy. Dziś powinniśmy zaniechać szkodliwej walki o władzę i wstąpić na tory takiego ustawodawstwa, któreby zdołało biednych uszczęśliwić, a nieszczęśliwych pocieszyć. Wstępując na tę drogę nietylko odpowiemy obecnemu naszemu położeniu, ale i duchowi panującemu teraz na całym świecie. Spodziewam się, że Rosja i Anglja z otaczającemi je mocarstwami, potrafią istnieć obok siebie w pokoju i wzajemnem poszanowaniu; spodziewam się, że Egipt nadal rozwijać się będzie na drodze postępu, z której tak gwałtownie został zepchnięty“.

Opinja publiczna we Włoszech znowu jest bardzo rozdrażniona wieściami nadchodzącemi z Massawy i w ogóle przyszłością całej wyprawy do Sudanu. W skutek straszliwych upałów, panujących na wybrzeżu Czerwonego morza, złych mieszkań i złego pożywienia, śmiertelność w oddziale włoskim jest podobno ogromna, a upadek żołnierskiego ducha zupełny. Korespondent *Tribuny* doniósł, że jeden z dowódzców korpusu, pułkownik Putti, wolał umrzeć, niż patrzeć dłużej na rozpaczliwe położenie wojsk i ze skały rzucił się w morze. Minister wojny zdementował tę wiadomość, ogłosiwszy, że pułkownik Putti umarł na febrę. Nikt jednak temu zaprzeczeniu wiary nie daje. Rozdrażnienie tak dalece dominuje nad wszystkiemi innemi uczuciami, że w całem królestwie nie sprawiły żadnego wrażenia, przeszły nawet zupełnie niepostrzeżenie, uroczystości, które w tych dniach odbyły się w Wenecji z powodu spuszczenia na wodę nowego olbrzymich rozmiarów pancernika. W ówczas gdy para królewska, cały dwór, dygnitarze państwowi, brali udział w festynie na placu św. Marka, naród z nietajonym gniewem na gabinet czytał korespondencje z Massawy pana Belcrediego w *Tribunie*.

Więcej jednak, niż położenie ekspedycyjnego oddziału, oburza Włochów to, że gabinet angielski, pomimo wyrazów najszczerszej przyjaźni, których nie skąpi pięknej Italji, wcale nie myśli zaprosić jej do kooperacji w celu uspokojenia Sudanu. Są powody do mniemania, że wolał raczej do takiego współdziałania zaprosić króla Jana abbisyńskiego, ofiarowując mu za to całą południowo-wschodnią okolicę Sudanu z Kassalą i innemi miasteczkami aż do samej Massawy. W myśl tego układu, wojska abisyńskie już wyruszyły na odsiecz dzielnej załodze egipskiej, która prawie od upadku Chartumu wytrwale się broni w Kassali przed hordami plemion sudańskich. Jeśli tedy istotnie Anglja ofiarowała Abisynji przymorską część Sudanu, którą już Włosi uważali jakby za swoję, to nic dziwnego, że rozdrażnienie ich jest wielkie, bo też i rozczarowanie w nadziejach zupełne. Tyle poniesionych wydatków, zachodów, walk stoczonych w parlamencie, strat poniesionych wskutek oziębienia stosunków z Austrją i Niemcami — i wszystko to tylko dla jednej Massawy, która sama przez się nie wiele warta i dla Bajlulu, który znowu nic nie wart. Zaprawdę, rozczarowanie bolesne. Ale kto pomiata wszystkiemi zasadami, jak to czyni rząd włoski, ten zasługuje co najmniej na lekceważenie.

Z Tarnopolskiego w lipcu 1885.

III.

(*U.S.*) W ostatniej korespondencji naszej naszkicowaliśmy sposób gospodarstwa wiejskiego przed laty kilkunastu. O gospodarstwie tem rzecby można, że miało cechy patryarchalne, bo ściślej łączyło rolnika z jego ziemią, z jego całem otoczeniem, wiązało go z tem wszystkiem, co swojem staraniem u siebie wyprodukował, co swoim trudem wychował, co mu w tem gospodarstwie pomagało, bo zresztą i dla tego, że w gospodarstwie swojem znajdował rolnik zaspokojenie większej części swych potrzeb.

Dochody z tego gospodarstwa w gotowych pieniądzach były bez wątpienia niewielkie; lecz z drugiej strony i wydatki na to gospodarstwo łożone nie mogły być tak znaczne, a w porównaniu z dzisiejszemi nawet były małe; rolnik miał z swej ziemi rentę, z gospodarstwa swego utrzymywał siebie i rodzinę, a to właśnie sprawiało, że ziemia nie przedstawiała tej wysokiej wartości, podług której ją dzisiaj oceniamy. Zaś przy niskiej wartości ziemi podówczas nie mogliśmy jej zbytecznie obciążać, a przy wszelkich transakcjach, czy to między żyjącemi, czy przy spuściznach zachowany był pewien stosunek ciężarów i obowiązków z posiadaniem ziemi połączonych do tejże wartości. Nabywając ziemię, odbierał ją nowonabywca bez tego nadmiaru ciężarów i zobowiązań, jakie dzisiaj przyjmuje; — spadkobierca otrzymywał ją tak, że spłaciwszy spółspadkobiercom przypadające im schedy w gotowiźnie, mógł pomimo tych spłat ziemię przy sobie zatrzymać, a przy pracy i staraniu znaleźć na niej swoje utrzymanie i przeto ją dla siebie i swej rodziny zachować.

Podówczas wymagano bowiem od tej ziemi tylko pewnej renty, którą wydać była w stanie, bo podług tej renty oceniano przecie jej wartość, nie wymagano zaś od niej procentów od wydanego na zakupno kapitału, ani też nie oceniano na modłę kapitału jej wartości.

Właściciel czuł się zadowolniony tą rentą, zwłaszcza, że obok niej dostarczało mu gospodarstwo rolne za jego pracę, trud i staranie jeszcze rozmaite przedmioty na pokrycie jego potrzeb. A jeśli który właściciel sam ziemi uprawiać i gospodarstwem rolnem zajmować się nie mógł, to wydzierżawiał ją za odpowiadający rencie z ziemi wydobyć się mogący czynsz dzierżawny. To też wówczas mieliśmy w kraju naszym odrębną klasę społeczną — dzierżawców dóbr, o której rzec można, że się dobrze zapisała w dziejach naszego społeczeństwa. Bo byli to ludzie przeważnie wielkiej pracy i zapobiegliwości, dokładnie z gospodarstwem wiejskiem obznajomieni, którzy bez zbytniego wyzyskiwania ziemi, opłacali właścicielowi rentę z niej wydobytą, a oprócz tego swoją pracą i zapobiegliwością stwarzali sobie i rodzinie swej przyzwoite utrzymanie. Nadto w latach urodzajnych byli jeszcze w stanie odłożyć jakiś grosz jako dobytek swój własny.

W ostatnich czasach zmienił się w zupełności ten stan rzeczy. Gospodarstwo wiejskie przybrało inne cechy, a z niemi powstały inne warunki egzystencji dla rolników. Stosunki rolnictwa zmieniły się na gorsze, wzrosła wprawdzie cena ziemi niemal w dwójnasób, ale równocześnie z wartością jej wzrosły w tym samym stosunku i ciężary na niej spoczywające. Dzisiaj, każdy właściciel i posiadacz ziemi narzeka, że coraz trudniej znosić mu te ciężary i że go niestosunkowo przygniatają. Równocześnie znikła niemal zupełnie klasa dawnych dzierżawców dóbr, co to chodząc po dzierżawach, jak o nich mówiono, do tej ziemi się szczerze przywiązywali i właściciela prawa szanować, a o swoim dobytku zarówno myśleć umieli.

A skoro bliżej a dokładniej szukać zechcemy przyczyny tej zmiany gospodarstwa wiejskiego i tych stosunków rolniczych, to odgadnąć ją zdołamy już po samym czasie, kiedy ta zmiana nastąpiła.

Nastąpiła ona bowiem wówczas, kiedy kapitał wziął górę nad innymi czynnikami gospodarstwa krajowego.

Kapitał zabezpieczający posiadaczom jego bez pracy i starania, a w stowarzyszeniu nawet bez ich osobistego udziału, wysokie dochody — chcąc coraz bardziej rozszerzyć i rozgałęzić swoję działalność, wymyślił teorję uruchomienia ziemi, tj. zamienienia jej lub jej części w ruchomy kapitał. Teorja ta z gruntu fałszywa zmieniła w krótkim czasie zupełnie stosunki rolnicze. Nieda się wprawdzie temu zaprzeczyć, że teorja ta zaledwie została w życie wprowadzona, natychmiast podniosła, jak wyżej powiedzieliśmy, niemal w dwójnasób wartość ziemi, ale natomiast poddała posiadaczy jej w zależność od kapitału. Ziemia stała się przedmiotem spekulacji jak każda rzecz ruchoma, a przy wszelkich transakcjach poczęliśmy oceniać ją jakby kapitał, który ma dawać pewny procent stały, — procent roczny — co przecież od ziemi żądać jest nienaturalne i wprost nie możliwe.

Uruchomienia ziemi i zamiany jej w kapitał dokonano w krótkim czasie w ten sposób, że ją obciążono do połowy i wyżej połowy jej nominalnej na sposób kapitału ocenionej wartości. Tak wysoko obciążoną ziemię można z małym zasobem gotówki nabywać. Więc też dzisiaj nabywa się ziemię zwykle nie w tym celu, aby na niej gospodarstwo wiejskie prowadzić, ale częściej dla lokacji kapitału lub dla spekulacji, aby nabywszy ją, wyzyskać z niej co się da, zarobić na cenie kupna i dalej ją z zyskiem odstąpić. Transakcje o ziemie stają się dzisiaj bardzo częste, majątki przechodzą z rąk do rąk i dostają się częstokroć już tak obciążone do ostatniego właściciela, że chociażby miał chęć przy sobie ziemię zatrzymać i na niej gospodarować, to niebawem przekonywa się, że ciężarom podołać nie jest w stanie i zmuszony jest dalej ją odstąpić. Podobnież spadkobiercy, którym ziemia przypadnie w spuściźnie, dzielą się nią, jakby kapitałem, a ten z nich, któremu ziemia dostaje się w udziale, spłacając wedle tego obliczenia wypośrodkowaną nominalną jej wartość współspadkobiercom, otrzymuje w swoim udziale w rzeczywistości tak mało, że to co otrzyma częstokroć równa się objętym przez niego ciężarom, zwłaszcza wtenczas, gdy do spuścizny konkuruje więcej spadkobierców.

Kapitały stworzyły sobie w lokacji na ziemi łatwy odbyt dla siebie, ale z drugiej strony ziemia przez to tak niestosunkowo obciążoną została, że renta z niej wydobyta, nie może wystarczyć na opłacenie procentów od tych kapitałów na niej ulokowanych, a przedewszystkiem u nas nie może i nam dotkliwiej czuć się to daje, bo stopę procentową mamy wyższą niż gdzieindziej, a dochód z ziemi niższy niż w krajach konsumcyjnych.

Niedosyć na tem, — od ciężarów tych rolnik winien opłacać corocznie jednakowe procenta, chociaż renta z ziemi od tylu czynników jest zawisłą. Więc procenta od ciężarów są stałe, podczas gdy renta zależną jest i od gleby i od wpływów atmosferycznych!

I doszło do tego, że przywykliśmy uważać ziemię jako kapitał, który corocznie ma dawać procent; przywykliśmy wskutek tego uważać tę samę ziemię jakby przedmiot targu publicznego, jakby jakiś artykuł handlowy na kształt rzeczy ruchomej. Z drugiej jednak strony nie zapewniliśmy sobie przy tem tych ulg i korzyści, jakie posiadają kapitały, ale przeciwnie znosimy niejako z pokorą wszystkie te ciężary, które na posiadanie tej ziemi zwalają, które ona nietylko za siebie ale i za ciążące na niej kapitały ponosić musi.

Chociaż odstąpimy nieco od przedmiotu, lecz chcemy korzystać z nadarzającej się nam sposobności i wymienimy tutaj pobieżnie tylko te ciężary, które ziemia w zastępstwie ciążących na niej kapitałów znosi, a którémi kapitały wcale dotknięte nie bywają, chociaż z natury rzeczy ciężary te powinny właśnie dotykać nie ziemi, ale owe kapitały.

I tak posiadacz kapitału, który rolnikowi udziela kredytu na hypotekę ziemi udziela ją przecież dla swej korzyści, bo to mu ma dać dochód w formie procentu. Tymczasem popatrzmy kto w takim razie ponosi wszystkie należytości stemplowe i intabulacyjne, wszystkie taksy od zawartego interesu i od zabezpieczenia kapitału na hypotece? Oto posiadacz ziemi, bo kapitalista nie przyczynia się niczem do tych wydatków. Przy każdej transakcji o ziemię płaci należytość przenośną nabywca ziemi, a nie kapitalista, który jest również stroną kontraktującą. W zamian za ziemię odbiera on kapitały w formie ceny kupna i unosi je nie przyczyniając się z swojej strony niczem do tego ciężaru publicznego, jakim jest należytość od przeniesienia nieruchomości. Przy spadkach, spadkobiercy którym ziemia przypada, opłacają oprócz wartości otrzymanego spadku należytość przenośną od ziemi bez względu na to co na niej cięży, gdy tymczasem spadkobierca otrzymujący w kapitale swój spadek opłaca takową tylko raz od rzeczywistej wartości odziedziczonego spadku. Kto ponosi wszystkie ciężary publiczne jak nie właściciel czyli posiadacz ziemi, a zawsze bez względu na to, co mu po odtrąceniu ciążących kapitałów pozostaje. Wszystkie konkurencje do kościołów, szkół, dróg spadają wyłącznie niemal na posiadacza ziemi — a nieuchroni się od tego obowiązku ani nieurodzajem, ani doznanemi klęskami elementarnemi. Niechcę zaś tutaj wspominać o tem, że ziemi od obowiązków tych już dla tego uchronić się nigdy nie uda, bo jej ukryć nie można — gdy tymcza-

---

17)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

— A co się stało z jej pokojówką? — spytał Sebastjan.

— Jakto? więc pan je znałeś? — zawołała zdziwiona odźwierna.

— Musiała mieć przecie kogoś przy sobie — odrzekł wymijająco.

— Ma się rozumieć. Miała towarzyszkę, czy służącą, jak ją tam pan nazwiesz, zwaną Lizettą Fontaine, która grywała role subretek w Eskurialu. Ubóstwiali ją chłopaki z całego przedmieścia i po imieniu za nią wołali, gdy szła przez ulicę. To się nazywa być popularną, proszę pana! Wyprowadziła się ztąd wkrótce po swej pani i najęła mieszkanie bliżej teatru, później podobno przeniosła się na inną scenę, na przedmieściu Belleville.

— Czy myślisz pani, że ona grywa tam dotąd? — zapytał z żywością Sebastjan.

Byłby dał wiele za to, żeby mógł odszukać ową Lizetkę, niekoniecznie wzorową zresztą osobę. Ale była ona jedyną jego przyjaciółką w tym smutnym okresie jego lat dziecięcych, który śmierć zakończyła w tych samych murach.

— Nie. Opuściła teatr przed rokiem. Jedni powiadają, że wyszła za wędliniarza z tej samej dzielnicy, drudzy, że wyjechała z jakimś wielkim panem. Nie mogłam nigdy dojść na pewno, co się z nią stało.

Sebastjan zostawił garnczek z kawą na piecyku, a sam wyszedł na miasto, żeby sobie kupić cokolwiek na wieczerzę. Nie chciał się nazwyczajać do usług pani Rigol, trzeba mu było nabierać jak najprędzej nawyknienia prostego stanu, do którego miał odtąd należyć. Wszakże tak zaczynali wszyscy ci, których losy miały za wzór jemu służyć; tak samo jak ci wytrwali szermierze, będzie on mężnie stawiał czoło pierwszym niedostatkom, pierwszym trudom swego zawodu; nic go zrazić nie zdoła, więc z czasem zdobyć sobie musi to wszystko, ku czemu zmierza.

Późno już było, ale niektóre sklepy pozostawały jeszcze otwarte w tej ubogiej dzielnicy, a między innemi pewna winiarnia, gdzie także robotnicy mogli dostać czarkę gorącej zupy, wraz z chlebem, za kilkanaście centymów. Sebastjan, a raczej już teraz Izmael, wszedł do skromnej izdebki po za sklepem i spożył tam wieczerzę złożoną z chleba i sera, przysłuchując się rozmowom prowadzonym wkoło niego. Po kilku chwilach odważył się przemówić do wyrobników, którzy palili fajki, popijając wino, przy tym samym stole, co on. Czy nie mogliby mu oni powiedzieć o cenach mularskich robót w Paryżu? Co też można było tam zarobić na tydzień?

— A czy jesteś pan wprawny do tej pracy?

— Nie, ale mam sporo sił i nie lękam się trudu.

— To znaczy, żeś nie miał jeszcze ani razu kielni w ręku — odpowiedział mu robotnik trochę szyderczo. — Możesz znaleźć zajęcie przy wyładowywaniu cegieł z wozu, albo przy mięszaniu wapna; taki chłopak zarabia około trzech franków dziennie. Ale i to jeszcze dosyć trudu dla nieobeznanego z robotą.

— Nie lękam się żadnych trudności — odpowiedział Izmael.

Wyrobnik objaśnił go, gdzie ma szukać zajęcia, więc wybrał się po to nazajutrz o świcie, zaglądając do każdej rozpoczętej budowli. Zanim doszedł do Belleville, miał już przyobiecaną robotę. Nadzorca powiedział mu, że ma na teraz podostatkiem ludzi, ale że go przyjmie, skoro tylko który robotnik nie stawi się na czas, co bardzo często bywa. Podobał mu się bowiem ten barczysty chłopak i nie chciał go z niczem odprawić. Izmael czekał cały dzień, przypatrując się rozpoczętym robotom i oswajając się ze swemi przyszłemi obowiązkami. Jadł obiad w tej samej winiarni i przy tym samym stole co dnia poprzedniego, nazwyczajając się trochę do tego miejsca. Konieczność zejścia do tak nizkiego społecznego poziomu nietyle przykrą mu była, jakby mogło być w innym razie, przez to że oddawna nawykł był do częstego przestawania wśród ludzi ubogich i nieokrzesanych, jakkolwiek sam należał do wyższego stanu. Ze względu moralnego jednak, ci paryżanie, pomiędzy którymi znajdował sie teraz, wydawali mu się z gorszej gliny stworzeni od jego wiejskich towarzyszów. Bystrzejsi byli daleko niż tamci, bezwątpienia, ale ta ich bystrość miała w sobie coś bezbożnego i szatańskiego. Nie wierzyli w nic zgoła: ani w Boską, ani w ludzką dobroć. Drwili z wszelkiej cnoty, zarówno jak z wszelkiej świętości.

Polityczne namiętności były w nich bardzo podniecone. Rzeczpospolita nie wydawała się większości dosyć republikańską. Niewielka ilość bonapartystów radaby była widzieć napoleońskiego orła, rozwijającego znowu te skrzydła, które unosiły się niegdyś zwycięzko nad tylu krainami dla Francji je zagarniając, ale ci stanowili nieznaczną mniejszość. Byli i tacy, którzy zapomnieć nie mogli zamknięcia narodowych warsztatów i wymyślali na Ludwika Blanc, za to że nie zdołał urzeczywistnić świetnych obietnic, jakie czynił ludowi.

— Wszyscy oni szarlatani i oszuści, jeden w drugiego — powiadał któryś. — Albo to mogą ci paniczykowie w białych rękawiczkach rozumieć prawo do pracy? Robotnicy nie doczekają się nigdy lepszych czasów, dopóki prosty wyrobnik nie będzie prezydentem.

— Niech licho porwie wszystkich prezydentów! Na co nam prezydent? — zawołał drugi, dopijając swój kufel wina i przygryzając je kiełbasą. — To taka pijawka, jak i drugie, co tylko krew z ludu wysysa. Dzisiaj jego ministrowie żądają skromnie tylko dwa miliony franków, a jutro zachce im się jeszcze drugich dwóch milionów. Kilka lat temu był to awanturnik amerykański, żyjący z łaski Ludwika Filipa, a potem więzień w Ham, następnie zbijał bruki Londynu, wyczekując lepszych losów. A teraz oto, on i jego przyjaciele, Morny i Fialin, inaczej zwany Persigny, zagarnęli do rąk wszystkie kozery i rej tu wodzą. Ma wojsko pod swoją władzą i może zmiatać nas kartaczami, skoro mu się tylko spodoba. Rząd, mojem zdaniem, powinienby się we Francji składać z wielkiego zgromadzenia robotników; niechby tam była garstka ludzi, pracujących głowami, ale większość znaczną powinni tworzyć ci, co pracują rękami. Każdy powinien mieć bezpośredni udział w prawodawstwie, każdy.

— Gdyby dworu nie było, nastąpiłby zastój w wielu gałęziach przemysłu — odezwał się jakiś rozważniejszy polityk. — Czy to w Tuillerjach, czy w pałacu Elizejskim, dwór jest koniecznie potrzebny.

Ogólny śmiech zagłuszył to orzeczenie i poczęto gwarnie rozprawiać w duchu krańcowo-postępowym, o sposobach polepszenia bytu klas pracujących, rozwiązując najtrudniejsze zadania tej zawiłej kwestji ze swobodą, do której trunek przyczyniał się zapewne w znacznej mierze.

Izmael słuchał tych rozmów, nie biorąc w nich udziału, ale bystrem pojęciem chwytając duch, który w nich przemagał. Miał krew szlachetną w żyłach i nosił stare nazwisko, ale dumy rodowej znał dotąd tylko ujemne strony. Gotów był zatem do przejęcia się w pewnym stopniu krańcowemi zasadami swego obecnego otoczenia i wierzył wszystkiemu, co tu mówiono najgorszego o człowieku stojącym u steru władzy, na którego pewna warstwa paryskiego ludu patrzyła zawsze z niechęcią. On, co tu przybył tylko dla szukania pracy, która miała dać mu z czasem stanowisko w świecie, przyjaciół, uznanie a może i bogactwo, czuł się więcej od kogokolwiek usposobiony do wysławiania szlachectwa pracy, do stawiania praw człowieka oddającego się jej, wyżej nad przywileje, urodzeniem lub dostojeństwami pozyskane.

Izmael był nazajutrz w Belleville od wczesnego rana, a zanim kilka godzin upłynęło, mięszał wapno w skrzyni, pod okiem nadzorcy, który go uczył początków owego kunsztu. Paryski robotnik często lubi świętować, i takiego właśnie zajął miejsce Sebastjan, trzeciego dnia po swojem przybyciu do stolicy. Zarabiał już tedy na skromny kawałek chleba. Miał brać do rąk półtrzecia franka dziennie, z czego jeden frank odchodził na opłacenie dobrych chęci nadzorcy, który go przyjął bez żadnych dowodów ani rekomendacyj. Ale zarobek wynoszący półtora franka na dzień, nie był w żadnym razie do pogardzenia i Sebastjan czuł, że już pierwszy krok postawił na długim szlaku wiodącym do fortuny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sem posiadacze kapitałów mają tyle rozmaitych sposobności uwolnienia się od ponoszenia tych wszystkich ciężarów publicznych.

Tylko nawiasowo i dla przykładu niejako przytoczyliśmy te obowiązki i ciężary, które posiadacze ziemi, w zastępstwie innych, niemal wyłącznie ponoszą a które powinny by wskazać że obciążenie ziemi jest niestosunkowo wysokie. Nie wymienialiśmy zaś wcale tutaj tych przedsiębiorstw, które z rolnictwem ściśle są połączone, a które dla celów czysto rolniczych czy to dla łatwiejszego zbytu własnych rolniczych produktów, czy dla podniesienia samego rolnictwa, bywają zakładane, a które wysoko ciężarami są obarczane.

Wspomniawszy tylko o tem, wracamy do rzeczy, o której traktujemy.

Gdyby nam kto zarzucił, że ta teorja, która w życie wprowadzona podniosła tak znacznie wartość ziemi — przez to samo przysłużyła się właśnie rolnictwu, — to odpowiemy, że z podniesienia wartości ziemi nie skorzystało rolnictwo w ogóle, — a mogli na tem zyskać jedynie spekulujący swoją ziemią; albowiem podniesieniem tem wartości ziemi, podniesiona została tylko nominalnie jej wartość a nie rzeczywista — skoro przez to bynajmniej nie podniesiono wartości renty z ziemi osiągnąć się dającej.

Bo też dzisiaj rzeczywiście nieoceniamy już ziemi wedle jej prawdziwej wartości t. j. wedle renty, którą z niej wydobyć można, ale pomieszawszy pojęcia o wartości renty z ziemi wydostać się mającej, z wartością pracy i starań, które na ten cel łożymy, aby tą rentę otrzymać, łącząc obie te wartości razem, wyprowadzamy wartość ziemi. — I w tem leży błąd kardynalny, który samego rolnika dotyka, bo jego pracę wciągnięto w wartość ziemi.

Wobec tych stosunków które w najnowszych czasach tak się ukształtowały, zmuszony był każdy rolnik porzucić dawny tryb i sposób gospodarstwa wiejskiego, nadać temu gospodarstwu charakter więcej przemysłowy, począć uważać ziemię swoją jako warsztat, jako jakiś aparat, jakąś fabrykę, która ma od włożonych w nią kapitałów przynosić procent stały.

W skutku tego, rolnicy porzucając dawny tryb swego gospodarstwa rzucili się do produkcji wyłącznie takiej, która im te procenta zapewnić się zdawała — poszli w kierunku zbyt jednostronnym i ściągnęli sobie to przykre położenie w jakiem się teraz często znajdują — a o którem w następnej korespondencyj traktować zamierzamy.

Korespondencje.

Wiedeń 2 sierpnia.

(*Sprzeczności na targu giełdowym i zbożowym*).

(÷) Możnaby zacząć i skończyć sprawozdanie tygodniowe tem: że nie ma o czem zdawać sprawy. Nic się nie dzieje, a przecież dzieje się wiele; giełdy nie zamknięte i obraz targu, o ile nie wesoły, jednak właśnie dlatego jest zajmującym, że jest niejako zagadką, przedstawia sprzeczność zastoju z działaniem przyczyn, które z natury rzeczy targ ożywiać powinny. Lecz już od wielu tygodni żadne ekonomiczne i finansowe względy i motywa nie wywierają wpływu na giełdy; jedna tylko t. z. polityka odbija się na kursach i na ruchu obrotów. W ubiegłym tygodniu minęła niepostrzeżenie subskrypcja na priority staatsbahnu; liberacja akcyj länderbanku, dawno wyglądana, zdawała się zrazu jakby już żadnego nie miała znaczenia; pożyczka egipska nieskończenie razy pokryta jakby nikogo nie obchodziła. Te finansowe transakcje odbywają się wśród zaczarowanego koła banków i wielkich rentierów, a nawet jeżeli publiczność bierze w nich pewien udział, to spekulacja, to właściwa giełda jakby stała po za niemi, nic z niemi nie mając do czynienia. Więc pojawia się też t. z. *Galgenhumor*. Opowiadano, że Mahdi dla tego umarł i na tak długo, aż się Rothschildy z pożyczką egipską załatwią; potem znowu ożyje. Wiedeńską zaś giełdę spotkał despekt, że dla egipskiej pożyczki tutaj wcale miejsca subskrypcyjnego nie ogłoszono.

Ale ani Mahdiego śmierć, ani emisje nie wpłynęły na zwyżkę, ani też uporczywe telegramy (w lot zaprzeczane) o cholerze we Francji nie wpływały na zniżkę. Nic dziwnego, że spekulacja — bo nie wymarła przecie — trwa ciągle w angażowaniu się na zniżkę. Przeciwnie londyńska giełda zdaje się być znowu dysponowaną na zwyżkę, nie wywiera to jednak wpływu na poziom kursów, gdyż Berlin apatyczny, zniżkowy. A jeżeli się kto spyta, dla czego tak jest? to od nikogo odpowiedzi nie dostanie. Tak więc tydzień za tygodniem, mimo, że nie brak odmiennych motywów, obraz ten sam, różnice nieznaczne, spekulacja drobna. Kredyty gnieciene, gdyż znowu niepomyślne nadchodziły wiadomości o stanie przedsiębiorstwa tytoniowego tureckiego. Papiery transportowe niby się nieco ruszają, lecz relacje o stanie urodzajów, widoki ruchu towarowego i objawy w handlu zbożowym takie sprzeczności wykazują, że na żaden szerszy ruch nikt nie ma odwagi.

Laenderbanki zaledwo o 1 guldena się podniosły i znowu spadły, mimo, że spekulacja przekonaną jest o konieczności zwyżki. Niespodzianie akcje żeglugi parowej na Dunaju ruszyły się i niby zyskały, co odnoszą do zamiarów wielkich porządków i różnych projektów ze strony administracji.

W handlu zbożowym, jak wspomniałem, także zagadka i sprzeczność. Ceny w Anglji tak niskie, jak nie były od stu lat. A przecież prawdą jest tyle już razy powtórzoną, że konkurencja zamorska i rosyjska tego roku spadnie do połowy. Wszystko mówi za zwyżką, a tymczasem na targu zniżka i brak popytu. Być może, że to tylko chwilowy skutek zbyt doraźnego ofiarowania po zbiorach, z czego spekulacja zniżkowa dopóki się da, chce korzystać i gniecie ceny. Zapewniają też, że w głównych składach międzynarodowych są jeszcze wielkie zapasy zeszłoroczne — a przecież zdawało się, że już wyczerpane.

Zobaczymy, co przyniosą zjazdy monarchów i ministrów; boć to najważniejsze, skoro już jest faktem, że giełdy tylko na politykę są czułe. A nadto sprawy handlowo-cłowe mają dla ruchu wielu papierów ogromne znaczenie, a podobno i te sprawy mają być przedmiotem rokowań.

Z tego wszystkiego zaś wynika, że badanie przyczyn i skutków ruchu na targach usuwa się obecnie z pod wszelkich prawideł logiki i zwyczaju, więc też wcale żadnego horoskopu na przyszłość stawiać nie można.

MAŁY FELJETON.

PAPIER.

Od czasu kiedy poczty i koleje doprowadzono prawie do doskonałości, stał się papier jednym z najważniejszych utenzyljów świata cywilizowanego. Słusznie można go uważać nawet za miarę cywilizacji. Człowiek, który umie zużytkować ćwiartkę papieru, musi umieć czytać i pisać, musi się tem, co papier przynosi, interesować — słowem musi posiadać pewne wykształcenie.

Fabryki papieru wyrabiają rocznie około 952 miljonów kilogramów tego artykułu, z której to sumy połowę, to jest 476 miljonów zużytkowują drukarnie. Rządy dla celów administracji potrzebują 100 mil. kgr., szkoły 90 mil., handle 120 mil., przemysł 90 mil., prywatne korespondencje 52 miljonów. Na same dzienniki wychodzi przeszło 300 miljonów kgr., to jest dziennie 882.000 kilogramów. W przeciągu lat dziesięciu podniosły się ich potrzeby w tym kierunku do potrójnej wysokości.

Jeszcze bardziej zajmujące są daty, które wykazują, ile papieru zużytkowuje się w pewnych krajach. I tak: w Niemczech przypada rocznie na osobę 8 funtów papieru, w Rosji 1 funt, w Hiszpanji 1½, w Meksyku 2, we Francji 7½, w Stanach Zjednoczonych 10½, w Anglji 11½, w Austrji 3½.

Bezwątpienia żyjemy w wieku papierowym. Potomność niejeden żarcik będzie mogła na tem tle osnuć. Jakimże wtedy środkiem obrotu papier zostanie zastąpiony? Któż może odgadnąć? Na razie papier władzę swą coraz bardziej rozszerza tak, iż nikt z pod niej wyłamać się nie może.

Dyplomatyczne noty rozstrzygają o losie narodów, książki i czasopisma opanowują ducha, a banknoty rządzą światem. Wynalazcza intelligencja usiłuje nadać mu nawet cechy, które z jego własnościami pozornie stoją w sprzeczności. Udało się już z papieru wyrobić masę tak twardą, iż można jej użyć na wyrabianie szyn kolejowych, a nawet kół u wagonów. Mają one tę zaletę, iż nie rozgrzewają się tak szybko jak żelazne, co n. p. w kraju „błyskawicznej jazdy“ w Ameryce, może im z czasem wyrobić pierwszeństwo.

W inny sposób uzyskują z papieru masę, z której wyrabiają szklanki, flaszki i rury gazowe, wybornie się konserwujące. Odkąd zdołano papier uczynić nieprzemakalnym, posunął się Francuz, Tanneguy de Wogan jeszcze dalej, i sporządził zeń łódź, na której przebył drogę wodną z Marsylji do Paryża. Że łodzie takie dla swej lekkości i taniości bardzo cenione być winny, to nie ulega wątpliwości.

Jak wiadomo, można papier wyrabiać z każdego włóknistego materjału. Owóż we Francji i Anglji zdołano użyć w tym celu nawet Asbestu, który na Korsyce i w Ameryce północnej bywa bardzo miękki i długie ma włókna. Nie jestto pomysł nowy. Karol Wielki posiadał chustę z Asbestu, którą po obiedzie zwykł był rzucać w ogień dla zabawienia biesiadników. (Wiadomo, że asbest nie pali się i sama jego nazwa *asbestos* oznacza w greckiem tyle, co „niepalny“.) Technika asbestu poczyniła w ostatnich czasach znaczne postępy. Wyrabiają z niego koronki, czapki, kapelusze, nawet rękawiczki. Z materjału tego najlepiej byłoby sporządzać dekoracje teatralne. Poczęto już w tym kierunku urządzać próby w Berlinie.

Co do papieru asbestowego, jest on wynalazkiem francuskiego technika G. Meyera. Wynalazł on także atrament, który w ogniu nie traci barwy. Jeden wynalazek bez drugiego nie miałby w praktyce żadnej doniosłości. Wyrabianie tego niepalnego papieru nie przedstawia wielkich trudności; jego fabrykacja tylko bardzo nieznacznie różni się od fabrykacji zwykłego papieru. Atrament w ogniu nie podlegający zmianie nabywać można w rozmaitych barwach zarówno do pisania, jak dla celów drukarskich i litograficznych. Można więc spodziewać się, że we własnym interesie państwa przyswoją sobie te wynalazki dla sporządzania papierów wartościowych, losów i banknotów, a wtedy „ogniotrwałe“ kasy okażą się zupełnie zbytecznemi. Nawet uczeni, pisząc dzieła wielkiej wartości, powinni używać papieru „ogniotrwałego“ i gdyby Mommsen był na tyle przezornym, nie spłonęłyby były jego cenne manuskrypta. Że zaś każda rzecz ma swą złą stronę, więc i ów papier asbestowy grozi rozmaitym ludziom rozmaitemi przykrościami. Cóż np. pocznie niejeden recenzent, skoro liryk przez niego skrytykowany nadeszle mu absestowy manuskrypt „Wiośnianek?“ Panny, wymagające zapewnień miłości nakreślonych na absestowym papierze, wierzyciele przedkładający absestowe weksle i tyle innych groźnych nowości spadnie wkrótce na biedną ludzkość, jak z gradowego obłoku.

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił gminie Stryjówka w powiecie zbaraskim na dokończenie budowy kościoła zapomogi 200 zł.

P. Namiestnik Zaleski, jak donosi *Dziennik Polski*, odbył temi dniami w towarzystwie Józefa hr. Potockiego, praktykanta Namiestnictwa, urzędową rewizję aktów w starostwie łańcuckiem.

P. Stanisław Koźmian, redaktor *Czasu*, przybył na parę dni do naszego miasta.

P. Ludwik Kosak c. k. pułkownik i dowódzca 76. pułku piechoty, otrzymał szlachectwo, jako kawaler orderu żelaznej korony III. klasy.

Dr. Aleksander Rogalski, adwokat we Lwowie, zamianowany został przez Wydział Izby adwokatów jeneralnym substytutem zmarłego adwokata ś. p. dr. M. Gnoińskiego.

Mianowania. Pan Walerjan Meliton z Pieńczykowa Pieńczykowski zamianowany został ck. paziem. Auskultant dr. Władysław Chrząszczyński mianowany został adjunktem sądowym.

Minister sprawiedliwości mianował dla wchodzącego w życie z dniem 1. września rb. sądu obwodowego w Suczawie radzcami sądu krajowego: sędziego powiat. Mikołaja Czechowskiego w Kimpolungu, Emila Miskolczyego w Radowcach, Adolfa Hailiga w Serecie i Henryka de la Rénondière Kriegsfelda w Suczawie.

Minister wyznań i oświecenia zamianował suplenta ck. gimnazjum państwowego w Sanoku Hilarjona Gmytryka grecko-katolickim katechetą w ck. gimnazjum państwowem w Samborze.

Rada szkolna krajowa zamianowała Mieczysława Lenartowicza rzeczywistym nauczycielem w Dulczy wielkiej, Michała Kordasiewicza w Rolowie, a Jana Bat'kę w Borowy.

Wybór pana Alberta Strzeleckiego na prezesa rady powiatowej w Turce otrzymał zatwierdzenie cesarskie.

Otrzymujemy następujące pismo:

„W odpowiedzi danej przez ministerstwo wojny lwowskiemu towarzystwu dostawy wyrobów skórzanych dla armji jest ustęp, który boleśnie dotknąć musi każdego myślącego o podniesieniu naszych rękodzieł naserjo, a nietylko dla frazesu i poklasku.

„Ministerstwo powiada mianowicie, że komisja fachowa, badając ofertę lwowskiego towarzystwa, „skonstatowała już z samej formy tej oferty, że towarzystwo to ani co do warunków dostawy, ani co do zobowiązań na wypadek mobilizacji nie było dostatecznie poinformowane.“

„Wyznaję otwarcie, że przeczytawszy te słowa, uderzyłem w największej irytacji pięścią o stół. — Jakto? więc wypisano tyle bombastycznych frazesów i tyle ich wygłoszono w sali ratuszowej! Pod hasłem tej dostawy przeprowadzono w mieście wybory do Rady państwa; wmawiano w ludzi, że jeżeli nie będą głosowali na pana Lewakowskiego, to szewcy nasi z głodu poumierają; apelowano do serca i mówiono, że jeżeli p. Lewakowski niewiele się roznmie na wielkich sprawach politycznych, to za to przynajmniej dźwignie z upadku naszych rzemieślników, a tymczasem w miesiąc potem dowiadujemy się, że on nie zadał sobie nawet tyle trudu, żeby się dowiedzieć, w jakiej formie ma być wniesioną oferta; że nie postarał się nawet o to, żeby przynajmniej co do formy nie zostali nasi rękodzielnicy wystawieni na śmieszność! A przecież się chwalił w listach otwartych, że chodził po ministerstwach i rozmawiał z sekcyjnymi szefami.

„Że prosty rzemieślnik nie wie, jak napisać podanie do ministerstwa, to nic dziwnego, i tego od niego wymagać nie można; ale że tego nie wiedział ten, który się tym prostym rzemieślnikom narzucił na opiekuna i przywódzcę; który na barkach tych rzemieślników wylazł w górę, i dzisiaj za ich głosy będzie paradował w Wiedniu jako reprezentant stolicy kraju... to przejmuje człowieka takiem oburzeniem, że proszę mi wybaczyć, jeżeli go ukryć nie umiem.

„Teraz dopiero widzimy, że *Przegląd* miał słuszność, gdy pisał, że nie takich wybierać nam posłów, którzy nam tu pochlebiają, a których w Wiedniu mają za byle co; lecz takich, którzy nam mówią prawdę, a których ludzie w Wiedniu szanują i i których zdania słuchają. — Ale to trudno, Polak zawsze mądry dopiero po szkodzie!“

Ze szkoły. Ministerstwo oświaty wydało do władz szkolnych rozporządzenie, zabraniające używania w szkołach tabliczek i zeszytów liniowanych w kwadraty do ćwiczeń rachunkowych, a to ze względów zdrowotnych, albowiem zeszyty te natężają w wysokim stopniu wzrok dzieci i wywołują krótkowidzenie.

Smutny fakt mamy do zapisania. Korespondent lwowski *Czasu* donosi, że nowa kuratorja zakładu Drohowyzkiege, rozsyłając zaproszenia na doroczny popis uczniów, pominęła dzienniki poważne, a natomiast zaprosiła owo indywiduum, które do niedawna wydawało dwa dwutygodniki wstrętne. Nie znamy powodów, które nową kuratorję skłoniły do tego kroku, nie dającego się w żaden sposób ani wytłumaczyć, ani usprawiedliwić. Są bowiem ludzie, z którymi przyzwoity człowiek w żadną styczność nie wchodzi. Nowy kurator nie zna zapewne naszych stosunków i dla tego popełnia podobne *faux pas*. Oczywiście policzonem mu to nie będzie przy kwestji jego stabilizacji na posadzie. Dobrzeby jednak zrobił, aby zechciał radzić się poważnych ludzi co do projektów swych, zamiarów i kroków; inaczej może się narazić na to, że najlepsze jego chęci zostaną najgorzej wytłomaczone. A dla kraju nie byłoby wcale pożytecznem, żeby człowiek dobrych chęci został wskutek swych mimowolnych błędów, pochodzących z nieznajomości ludzi i terenu, odsunięty od pracy publicznej.

Operetka lwowska przedłuża pobyt swój w Krakowie do połowy b. m., poczem zatrzyma się w drodze do Lwowa w Tarnowie dla dania 6 przedstawień.

W Sędziszowie, dobrach Artura hr. Potockiego, rozpoczęto wyrabiać cukier i piwo z kukurudzy. Chemicy zagraniczni i krajowi, zbadawszy nowy rodzaj fabrykacji, wydali jednomyślnie najpochlebniejsze o nim zdanie.

Wylewy rzek na Bukowinie. Wskutek 10-dniowej nieustannej ulewy — pisze czerniowiecka *Gaz. Polska* — wezbrały górskie rzeki w całym kraju i występując z łożysk, poczyniły niemałe szkody. Na granicy Galicji Dniestr uszkodził most pod Zaleszczykami i przerwał komunikację. Zerwany był również prom w Kossorówce, a przez pewien czas przerwaną była komunikacja między Czerniowcami a Starożyńcem, jakoteż między Załuczem a Wyżnicą, gdzie wystąpiły fale Czeremoszu i zalały część miasta. Najwięcej jednak szkody poczyniła rzeka Seret, która wystąpiła z brzegów wzdłuż całego swego łożyska i począwszy od Zadowy i Berhometu, pozrywała lub znacznie uszkodziła wszystkie mosty. Rozhukanym falom oparł się jedynie most w Storożyńcu.

W skutek takiego wylewu nie obeszło się naturalnie bez ogromnych szkód na polach i w okolicznych siołach, o czem jednakże dotychczas nie mamy bliższych wiadomości, prócz tej jednej, że na folwarku pana Brodowskiego w Piotrowcach w zalanej przez wodę stajni zatopiło się około 30 sztuk bydła. —

W Czerniowcach Prut doszedł do 4·5 metra ponad zero, poczem woda zaczęła opadać.

O nowej beatyfikacji donosi wychodząca w Bytomiu *Gazeta Górnoszląska*, pismo wyłącznie dla ludu przeznaczone, co następuje: „Ojciec św. zamierza w r. 1887 (w 50 rocznicę swego kapłaństwa) przystąpić do beatyfikacji i kanonizacji kilku sług Bożych, których procesa się toczą w św. Kongregacji Obrządków. Pomiędzy tymi sprawa beatyfikacji czcigodnego ojca Klemensa Marji Hofbauera (Dworzaka) Redemptorzysty jest najdalej posuniętą. Po ostatniem bowiem posiedzeniu św. Kongr. Obrz., odbytem w obecności Ojca św. dnia 16. czerwca, pozostaje jedynie ogłoszenie sługi Bożego w poczet błogosławionych. Wiadomość ta jest o tyle dla nas Polaków doniośliejszą, że możemy powiedzieć, że czcigodny Klemens jest Słowianinem; między Polakami w Warszawie bardzo zbawiennie, prawie cudownie, przez kilka lat działał.

Urodzony r. 1751 na Morawji; jego ojciec Dworzak, później z niemiecka Hofbauer, był nazwany. Zwalczywszy różne trudności, Klemens udał się do Rzymu, gdzie wstąpił do Zgromadzenia OO. Redemptorzystów. Żył jeszcze wówczas fundator kongregacji św. Alfons Liguori. Prorokował jeden święty o drugim. Św. Alfons przepowiedział — jak wielka praca czekała O. Klemensa w północnej Europie. W samej rzeczy, niebawem po święceniu kapłańskiem, wysłany był O. Klemens z jednym tylko towarzyszem do stolicy Królestwa Polskiego. Przez lat przeszło 20 (1787—1808) kościół św. Benona, a raczej cała Warszawa, świadkiem była niepospolitych darów Bożych, któremi obdarzony był gorliwy misjonarz. Liczna drużyna współpracowników wnet go otoczyła i współzawodniczyła w mozolnej pracy w stolicy i po prowincjach. OO. Podgórski, Kalisiński, Darewski, Majewski, Sadowski, Kamiński i inni, byli pierwsi Polacy Redemptorzyści, czyli — jak ich wówczas od kościoła warszawskiego nazwano — Benonici. Podobało się Bogu przerwać apostolstwo O. Klemensa i jego Zgromadzenia na niejakiś czas w naszym kraju, spisknęli się wolno-mularze, aby się pozbyć Redemptorzystów z Warszawy. Dekret wielkiego księcia warszawskiego, Fryderyka Augusta, wyszedł dnia 8. czerwca 1808 r. i rozprószone było Zgromadzenie, a O. Klemens uszedł do Austrji, gdzie przez ostatnie 12 lat życia swego słynął z gorliwości i cudów w stolicy państwa austrjackiego. Lecz i tu oglądał się za Polakami i czekał lepszych czasów, aby pracę swą na nowo w kraju tak mu drogim rozpocząć. Zakończył sługa Boży świątobliwe życie jak najświętszą śmiercią d. 20. marca 1820 r. Ciało jego spoczywa w kościele OO. Redemptorzystów „Marja-Stiegen“ we Wiedniu. Dziś, kiedy gotują nam Polakom nowe uciski, niechaj to będzie dla nas otuchą, że nam Bóg daje nowego obrońcę i patrona w niebie bł. Klemensa!“

Pobożne oszustwo. Pewien berliński ksiądz katolicki opowiada w *Germanii* fakt oszustwa, którego padł ofiarą:

W niedzielę o godzinie siódmej zrana, odprawiwszy mszę św., wróciłem do domu. Tu zastałem nieznajomego mi człowieka (z pozoru sądząc, robotnika), który podając mi kilka srebrnych monet, zaczął coś bełkotać niezrozumiale. — Zapytałem go, czy może sobie życzy odprawienia mszy świętej, na co on, spojrzawszy na trzecią osobę obcą będącą w mojej kancelarji, odrzekł: „Restytucja ze spowiedzi.“ — Wziąłem go tedy do osobnego pokoju i tam opowiedział mi nieznajomy łamanym językiem niemieckim, co następuje:

„Jestem Czechem, mularzem. Przed paru laty byłem zatrudniony przy robocie w pewnym czeskim klasztorze wraz z drugim kolegą. Pewnego dnia znaleźliśmy w murze skrytkę, a w niej szkatułkę ze złotym... (Tu zaczął giestykulować, nie mogąc znaleść wyrazu odpowiedniego; dorozumiałem się atoli, że chodzi o złoty krzyż i pierścień). Towarzysz mój — mówił dalej — wziął to, a gdyśmy przybyli do Berlina, zaniósł do pewnego żyda przy tej a tej ulicy, który wziął to w zastaw i dał nam 80 marek, bo rzeczy te były wysadzane drogiemi kamieniami. — Po pewnym czasie wróciliśmy znowu do Czech. Towarzysz mój spadł raz z rusztowania i leży obecnie ciężko chory. Uważałem to za dopust boży i poszedłem do spowiedzi. Ksiądz pewnego klasztoru żeńskiego dał mi rozgrzeszenie, atoli pod warunkiem, że szkodę wyrządzoną klasztorowi wynagrodzę. — Owóż teraz zebrałem 70 marek, sprzedawszy prawie wszystkie moje rzeczy. Więcej pieniędzy nie mam; upraszam przeto księdza dobrodzieja, ażeby był łaskaw te 70 marek posłać temu klasztorowi od skruszonego grzesznika.“

Na to odrzekłem — powiada ksiądz — że w ten sposób szkody nie wynagrodzi, gdyż jak sam powiedział, krzyż i pierścień warte były może 1400 lub 1500 złotych austrjackich. Potrzeba koniecznie wykupić zastaw. Na to zrobił mój penitent bardzo smutną, nieporadną minę, jakkolwiek ani słowem nie dał mi poznać, że chciałby, ażebym dołożył brakujących 10 marek.

Ponieważ z całego zachowania się jego sądziłem, że to człowiek uczciwy i rzeczywiście skruszony, pomyślałem, że i jego uczynię szczęśliwym i klasztorowi wrócę szkodę, jeśli pieniędzy brakujących dołożę. Wyjąłem tedy ze skromnej mej kasy naprzód dwa talary, a dawszy mu je do ręki, szukałem po kieszeniach reszty.

Ale on, wziąwszy to dwa talary, zawołał radośnie: „O, księże dobrodzieju! może to wystarczy. Mam jeszcze trochę rzeczy do sprzedania. — Zaraz pójdę do żyda i wrócę. Chyba żeby było zamknięte, tobym jutro przyniósł wykupione złoto.“

Pożegnałem go niezmiernie ucieszonego. No, ale w poniedziałek wieczór, kiedy jakoś nie pokazywał się mój nawrócony grzesznik, pomyślałem sobie: „Nie mam wprawdzie pieniędzy na wyrzucanie, ale ta sztuczka warta sześć marek!“

Hrabia i chłop. Jak łatwo można obudzić uczucie solidarności dla interesów ogólno ludzkich w warstwie ludowej, udowadnia fakt, który zdarzył się niedawno na Węgrzech.

Hrabia Eugeniusz Zichy, drugi prezydent wystawy peszteńskiej, na kilka miesięcy przed jej otwarciem objeżdżał kraj cały wzdłurz i wszerz wcelu zachęcenia do jak największego udziału w wystawie. Podczas jednej takiej wycieczki do odleglejszej wioski, przyjął go na stacji kolejowej najbogatszy w okolicy wieśniak, dając do dyspozycji hrabiego okazały pański powóz. Potem podjął go w zagrodzie swojej tak serdecznie i nawet z pewną elegancją, że hrabia Zichy znalazł się swobodny jakby u siebie, a przy kolacji zaczął opowiadać zdumionym wieśniakom o swoich planach, o środkach podniesienia dobrobytu kra-

---

92)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Ach! na honor stara ma słuszność! — zawołał Vallombreuse spoglądając zadowolnionym wzrokiem w zwierciadło weneckie wsparte na dwóch rzeźbionych amorkach, które trzymały się w równowadze na złotej strzałce, tak że lustro nachylało się i podnosiło według upodobania patrzącego. — Izabella może być zimną i cnotliwą, ale nie jest przecie ślepą, a natura nie traktowała mnie znów tak po macoszemu, ażebym miał budzić w niej odrazę. Wywrę na niej w każdym razie wrażenie posągu lub obrazu, przykuwającego do siebie oczy i czarującego je symetrją lub przyjemnym kolorytem. A potem, powiem jej rzeczy, którym kobiety oprzeć się nie mogą, spojrzę przytem wzrokiem roztapiającym lody serc najzimniejszych; wszakże, mówiąc bez przechwałek, ogień tych oczu strawił już niejednę piękność przy dworze; zresztą ubieganie się księcia może tylko pochlebiać jej dumie. Poprę ją w teatrze, zaprowadzę intrygę na jej korzyść. Cud chyba się stanie, jeżeli będzie jeszcze myśleć o tym Sigognacu, którego pozbyć się potrafię.

— Mości książę nie ma nic więcej do powiedzenia — rzekła jejmość Leonarda, podniósłszy się i stojąc z rękami skrzyżowanemi na piersiach w pozie pokornego oczekiwania.

— Nie, możesz pani odejść; ale najprzód weź to (i podał jej garść luidorów); nie twoja to wina, że w kompanji Heroda znalazła się skromność nieprawdopodobna.

Stara podziękowała księciu i wyszła posuwając się tyłem ku drzwiom, co dzięki wprawie nabytej w teatrze udało jej się bez zaplątania nóg w spodnice. Przy drzwiach obróciła się jak na sprężynie i znikła wkrótce w głębokościach korytarza.

Vallombreuse zostawszy sam, zadzwonił na kamerdynera.

— No, Picard — rzekł książe — musisz prześcignąć sam siebie i przystroić mnie zwycięzko; chcę być piękniejszym od Buckinghama usiłującego podobać się Annie Austrjaczce. Jeżeli spudłuję na łowach, czekają cię kije, bo przecie nie mam żadnej wady, którą potrzebowałbym sztucznie ukrywać.

— Wasza wysokość ma wdzięk wrodzony — odpowiedział Picard — i sztuki potrzebuję chyba po to tylko, żeby naturę w całej świetności przedstawić. Jeżeli mości książe zechce siąść przed lustrem i zachować spokojność przez kilka minut, utrefię go i przystroję tak, że mu się nikt nie oprze.

Przy tych słowach Picard zanurzył żelazko do fryzowania w srebrnej czarce, gdzie pestki oliwek utrzymywały pod popiołem łagodny ogień, jak w hiszpańskich brazerach, a kiedy już rozgrzało się dostatecznie, o czem przekonał się zbliżywszy je do policzka, zaczął zwijać od końca piękne hebanowe pukle, których giętkość naturalna ułatwiała skręcanie kokieteryjnych grajcarków.

Kiedy książe de Vallombreuse był już ufryzowany i gdy kosmetyk lepiej pachnący od wszelakiego balsamu stężył jego delikatne wąsy, podobne do łuku Kupidyna, kamerdyner zadowolniony ze swego dzieła przechylił się nieco w tył, żeby mu się przyjrzeć, jak malarz oceniający ostatnim rzutem oka całość skończonego obrazu.

— Jaki strój życzy sobie dziś przywdziać mości książe? Gdybym śmiał wyrazić zdanie, choć go pan mój nie potrzebuje, doradziłbym waszej wysokości strój z czarnego aksamitu z wycięciami i bufkami atłasowemi tego samego koloru, pończochy jedwabne i kołnierz z koronki Raguskiej. Złotogłowy, atłasy przetykane, złote i srebrne tkaniny, klejnoty mogłyby niewczesnym blaskiem odciągnąć spojrzenia od twarzy księcia pana, której wdzięk nigdy nie był tak nieprzepartym. Przy czarnym kolorze wyda się jeszcze lepiej ta delikatna bladość, która mu została po ranie i robi go tak interesującym.

— Truteń ma dobry gust i umie pochlebiać nie gorzej od dworaka — szeptał do siebie Vallombreuse — tak, w czarnem będzie mi do twarzy! Zresztą Izabella nie należy do kobiet, które możnaby olśnić złotogłowiem lub djamentowym bławatkiem. Picard — mówił dalej głośno — podaj mi kaftan, spodnie aksamitne i szpadę z polerowanej stali. A teraz niech la Ramée każe zaprządz konie do karocy, czwórkę gniadych, tylko prędko. Wyjadę za kwadrans.

Picard zniknął natychmiast, spełniając rozkazy swego pana.

Vallombreuse czekając na powóz chodził po pokoju i rzucał wzrokiem badawczym w zwierciadło weneckie, ile razy znalazł je na drodze. Lustro, wbrew zwyczajowi zwierciadła, dawało mu zawsze pochlebną odpowiedź.

— Ta skromnisia musiałaby być bardzo wybredną, ażeby się we mnie nie rozszalała mimo swoich cnotliwych wzdragań i platonicznych westchnień do Sigognaca. Tak moja piękna, będziesz wkrótce figurować w jednej z tych ram owalnych, wymalowana z natury jako Febe, całująca Endymiona. Zajmiesz miejsce między temi boginiami, które z początku były tak samo skromne i dzikie i z których każda jest przecież większą damą, aniżeli ty kiedykolwiek będziesz. Do mojej chwały niedługo już będzie brakować twej porażki, bo wiedz o tem mizerna aktoreczko, że nic nie może oprzeć się woli Vallombreusa. *Frango nec frangor,* to moja dewiza.

Lokaj oznajmił, że kareta zajechała. Czwórka dzielnych meklemburczyków, prowadzona przez woźnicę, który zuchwale przejeżdżał przed wszystkiemi powozami, przebyła wkrótce przestrzeń dzielącą ulicę de Tournelles, miejsce zamieszkania księcia de Vallombreuse, od ulicy Dauphine.

Jakkolwiek książe był śmiały i pewny siebie, nie mógł jednak, jadąc, oprzeć się pewnemu wzruszeniu, dość u niego rzadkiemu.

Serce mu biło szybciej niż zwykle, miotane niepewnością, jak też go przyjmie pogardliwa Izabella. Uczucia, których doznawał, były bardzo z sobą sprzeczne. Chwiały się między nienawiścią i miłością, według tego jak sobie wyobrażał aktorkę, powolną jego chęciom lub też odpychającą zapały.

Kiedy piękna złocona kareta, zaprzężona drogiemi końmi i pełna służby w liberji Vallombreusa wjechała do oberży przy ulicy Daufine, której brama otworzyła się na rozcież, oberżysta z czapką w ręku, rzucił się raczej niżeli zszedł z przedsionka, ażeby podążyć naprzeciwko tak znakomitego gościa i dowiedzieć się, czegoby sobie życzył.

Jakkolwiek oberżysta biegł prędko, Vallombreuse wyskoczywszy z karety bez pomocy stopnia, zbliżał się już szybkim krokiem ku schodom.

Głowa oberżysty nizko schylona, otarła się prawie o jego kolana.

Książe rzekł do niego tym głosem ostrym i suchym, którym zwykle przemawiał, ilekroć owładnęła nim jakaś namiętność.

— Panna Izabella mieszka w tym domu, chciałbym się z nią widzieć. Czy jest u siebie w tej chwili? Nie potrzeba uprzedzać jej o moich odwiedzinach. Daj mi tylko służącego, który mnie doprowadzi do drzwi.

Oberżysta odpowiedział na te pytania pochyleniem głowy pełnem uszanowania i dodał:

— Racz mości książe pozostawić mi zaszczyt towarzyszenia waszej wysokości; taki honor nie dla służącego stworzony. Pan domu zaledwie godzien go dostąpić.

— Jak chcesz — odparł Vallombreuse od niechcenia — ale spiesz się, bo oto już w oknach pokazują się głowy spoglądające na mnie, jakbym był Wielkim Mogołem.

— Pójdę naprzód, ażeby wskazać drogę — rzekł oberżysta, przyciskając czapkę obiema rękami do serca.

Przeszedłszy schody, książe wraz ze swoim przewodnikiem zagłębili się w korytarz, na który wychodziły drzwi jakby cel klasztornych.

Przed drzwiami pokoju Izabelli oberżysta zatrzymał się i zapytał:

— Kogoż będę miał zaszczyt oznajmić?

— Możesz teraz odejść — odpowiedział książe de Vallombreuse, kładąc rękę na klamce — sam się zamelduję.

Izabella siedziała przy oknie w wysokiem krześle, odziana w ranny płaszczyk, nogi oparła od niechcenia na taboret haftowany krzyżową robotą i uczyła się roli do nowej sztuki.

Zamknąwszy oczy, ażeby nie widzieć słów wypisanych na kajecie, powtarzała po cichu, jak uczeń lekcję, ośm czy dziesięć wierszy, które przedtem kilka razy odczytała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jowego i t. d. Nazajutrz już wcześnie przyszedł gospodarz do pokoju hrabiego i skarżyć się począł, że nie mógł spać całą noc. Dlaczegoż to — zapytał hrabia. A no proszę łaski pana hrabiego, jak usłyszałem, że są ludzie, którzy bez własnej korzyści pracują tylko dla ludu, jak wy panie, to nie mogłem naprzód wyjść z podziwu. Nie mogłem pojąć jak może ktoś czas swój i pracę łożyć na to, ażeby drugim przysporzyć korzyści, lub im pomagać do osiągnięcia ich celów. Pytałem wczoraj was panie hrabio dlaczego wy to robicie, a wyście mnie odpowiedzieli, że poczytujecie to sobie za obowiązek, będąc od Boga obdarowany majątkiem większym. I wtedy przyszła mi myśl, że i mnie Bóg pobłogosławił — a ja nic nie zrobiłem dla bliźnich. I tak się we mnie obudziło sumienie. Całą noc nie miałem spokoju, i teraz przychodzę panie hrabio prosić o radę, jak mógłbym jeszcze dopełnić zaniedbanego obowiązku?

Hrabia był niemało zdziwiony tem apostolstwem, które spełnił pomimo woli, a pomyślawszy chwilę rzekł: Mój kochany Nagy, spostrzegłem wczoraj, że macie tu w całej okolicy złą wodę do picia. Otóż wiecie co ojcze — czy chcecie wyświadczyć ludziom tutejszym dobrodziejstwo, czy chcecie ażeby połowa waszych dzieci nie umierała przedwcześnie, jakeście mi to wczoraj opowiadali — co? — Chcę, odpowiedział wieśniak. Jeśli tak to musicie się postarać o wielką studnię artezyjską; pieniądze będą musieli naturalnie wszyscy złożyć.

— A co tam złożyć; ja sam dam wszystko co potrzeba; poczekajcie chwilkę panie hrabio! Wyszedł i za chwilę powrócił z 20 sztukami nowiusieńkich tysiączek, pytając, czy to wystarczy. Niezupełnie, odrzekł hrabia, cokolwiek jeszcze zabraknie. No to jeszcze dołożę. I tak poszli hrabia i chłop do burmistrza, gdzie chłop przedłożył swój plan i natychmiast złożył pieniądze. Wykonanie studni powierzono pewnej firmie peszteńskiej — i od kilku miesięcy okolica Hold-Merzö-Vasarhely cieszy się zdrową i dobrą wodą do picia. Fakt ten zostanie niezawodnie długo w pamięci miaszkańców tamtejszych.

ROZMAITOŚCI.

Ludność Konstantynopola, według świeżo dokonanego spisu wynosi 873.565 dusz.

W niewoli u Mahdiego. *Daily News* ogłaszają wspomnienia O. Luigi Bononiego, misjonarza, który dłuższy czas znajdował się w niewoli u Mahdiego w El Obeid. O. Bononi był naczelnikiem misji włoskiej na Nubię, a po wzięciu Gebel Belin przez fałszywego proroka w dniu 17. września 1882 dostał się wraz z innymi członkami misji do niewoli. Mahdi zagroził misjonarzom początkowo śmiercią, chcąc zmusić ich do przyjęcia wiary Mahometa, ustąpił jednak wobec ich stanowczego uporu i darował im życie. Ale za to oddał ich na pastwę straszliwej nędzy i głodu. Słabsi ulegli w końcu, pomarli z głodu i wskutek barbarzyńskiego traktowania. Zakonnice tak maltretowano, że trzy z nich przyjęły ostatecznie religję Mahometa.

O. Luigi był w tej niewoli podczas całego czasu trwania oblężenia El Obeid przez Mahdiego.

Autor opowiada szczegółowo sceny z Mahdim. I tak po wzięciu El Obeid siedmiu z członków misji skrępowano, między niemi i O. Bononiego i przyprowadzono przed Mahdiego, który oświadczył im, że potrzeba, ażeby natychmiast przyjęli islam. Atoli oni odrzekli stanowczo: Nie możemy zmieniać religji. Bóg zakazuje tego, a gdybyśmy wreszcie pozornie przyjęli waszę wiarę, serce nasze o tem nieby nie wiedziało." Odpowiedź ta rozgniewała Mahdiego okropnie. „Strzeżcie się — krzyczał — giaury! Jutro jest piątek, do jutra daję wam czas do namysłu. Jeśli do jutra nie uznacie proroka, przypłacicie głową. Skończyłem." Później przez cały dzień przychodzili rozmaici derwisze, zaklinając więźniów, aby przyjęli islam. Otrzymawszy tę samą odpowiedź, co Mahdi, wpadli w ściekłość i dobyli swoich szerokich mieczów, grożąc śmiercią. Nazajutrz — opowiada autor — wyprowadzono nas z więzienia na pole przed front wielkiego oddziału wojska arabskiego. Tysiące mieczów i dzid migało nam przed oczami, myśleliśmy, że już przyszła ostatnia nasza godzina. Nie lękaliśmy się wszakże o życie, szczęśliwi będąc, że możemy umrzeć za świętą sprawę wiary naszej. Pędzono nas przed frontem. Arabowie wstrząsali nam groźnie mieczami ponad głowami, wzywając ciągle do przyjęcia wiary proroka. Nakoniec przypędzono nas przed Mahdiego, który siedział na wspaniałym wielbłądzie. Zoczywszy nas, zawołał: „Ha i cóż wy chrześcianie, przyjmiecie wiarę prawdziwą, czy chcecie położyć głowy?" Na to odpowiedzieli jednogłośnie chórem: „Wodzu Mahomecie! ty masz moc wielką, rozkazujesz tysiącom walecznych i możesz rozkazać im wszystko. I z nami możesz zrobić, co zechcesz, ale ty nie masz władzy zmusić nas do uznania islamu. Wolimy umrzeć raczej, aniżeli opuścić naszego Boga!"

Nastąpiła głęboka cisza. Dokoła nas stali derwisze z obnażonemi mieczami, gotowi na słowo Mahdiego do spełnienia wyroku śmierci. Mahdi patrzał na nas i milczał długo. Nagle rzekł: „O Nazareńczycy! oby Ałłah przeniknął serca wasze i naprowadził na prawdziwą drogę żywota!" A potem, zwracając się do wojska, grzmiącym głosem zawołał: „Wszyscy, którzy tu stoicie, wy szejkowie i derwisze i wszyscy, którzy macie broń, schowajcie ją do pochew Rozkazuję wam, abyście zaprowadzili tych nazareńczyków do namiotu mojego i iżby bezpiecznymi byli. Tak chcę i tak rozkazuję!"

Zaprowadzono nas tedy do słomianej szatry Mahdiego. Tu kazał nam Mahdi usiąść i jeść. Potem zupełnie swobodnie, z wielkiem ożywieniem mówił z nami o rozmaitych rzeczach, a w końcu rzekł: „No, bądźcie pewni mojej opieki. Włos wam z głowy nie spadnie. Dam was pod dozór pewnego męża syryjczyka, imieniem Georgi Stambouli. Człowiek ten przyjął islam i on was pouczy i przygotuje jak należy."

Dwa miesiące siedzieliśmy tedy u onego Syryjczyka, w głodzie, w nędzy, — nadzy, brudni. Mahdi nie troszczył się już więcej o nas. Trzech z nas umarło wpośród mąk najokropniejszych, na dworze, podczas ciągłej ulewy. Nareszcie zdecydowałem się pójść do Mahdiego, ażeby dopełnił swej obietnicy, iż możemy pójść do Egiptu wolni. Bóg widzi, odrzekł Mahdi, że nie mogę tego zrobić, ale weź tych 10 talarów (Maria Theresia) i kup sobie, co potrzebujesz. Weź odemnie także opończę. Możesz też chodzić po targowisku; rozkazałem bowiem, ażeby nikt cię nie napastował. Ale musisz nosić arabskie suknie.

Nareszcie poddało się z głodu El Obeid bronione wytrwale przez Achmeta baszę. Kiedy derwisze przekroczyli wały i wpadli do miasta, zobaczyli Achmeta baszę siedzącego na ławce na ulicy, z rękami w krzyż złożonemi z pogardą mierzącego derwiszów. Chcieli go w pierwszej chwili zamordować: potem namyślili się i postanowili związać.

— Nie ruszajcie mnie psy, — zawołał basza — nędzne buntowniki, ja sam pójdę do Mahdiego. Arabi z trwogą odstąpili. Kiedy Achmet stanął przed Mahdim, ten ostatni krzyknął na swoich, aby pochwycili i związali jeńca. I miał wielką rację, bo groźny wódz turecki dobywał właśnie z zanadrza rewolweru i za chwilę byłby położył wodza powstańców trupem.

— Precz z tym psem tureckim z przed moich oczu — krzyczał Mahdi dalej – sprzedajcie go jako niewolnika w bazarze.

Rozkaz wykonano natychmiast. Jakiś emir przejeżdżający z daleka nawinął się właśnie na targu i od razu spodobał sobie Achmeta; nie wiedząc nawet kogo kupuje, dobił targu za 680 piastrów.

Mahdi dowiedziawszy się o tem, kazał przyprowadzić Achmeta przed swoje oblicze napowrót. Przyszło po niego kilku derwiszów i stanęli przed nim z obnażonemi mieczami. Atoli Achmet spojrzał na nich groźnie i dumnie i zawołał swoim potężnym głosem: Chcecie mnie zamordować, nieprawdaż, przeklęte, podłe tchórze. Oby groby waszych ojców nie miały spokoju. Przeklinam ich i matki, które wam życie dały — przeklinam was aż w trzecie pokolenie! Przeklinam was wszystkich, a naprzód waszego fałszywego proroka Mohameta-Achmeta! (Mahdiego). Rozwścieklenl strasznemi przekleństwami derwisze, rzucili się na Achmeta i przeszyli piersi jego mieczami. Umarł bohatersko. Mahdi kiedy mu o tem doniesiono, płakał, posypał głowę popiołem, modlił się i czynił pokutę.

Z dalszego opowiadania O. Bononiego warto zanotować szczegół, że przewodnicy armji nieszczęśliwego jenerała Hicksa baszy byli na żołdzie Mahdiego i wprowadzili wojsko angielskie w zasadzkę. W ogóle Mahdi był zawsze doskonale poinformowany o każdym ruchu wojsk angielskich.

Kiedy Anglicy maszerowali na Chartum, zle było w El Obeid. Głód panował w mieście i ospa grasowała. Arabowie wykopywali szczątki zwierząt dawno pogrzebanych dla zaspokojenia głodu. Kiedy doszła wieść o zwycięztwach Anglików pod Abukleą i pod Metammeh, Arabowie stracili wszelką nadzieję, ogłosili Anglików za „niezwyciężonych" i już nie chcieli bić się dalej. Atoli Mahdi miał wybornych szpiegów w armji angielskiej. To też kiedy rozniosło się, że Anglicy zamierzają cofać się, wstąpił na nowo duch w wojska Mahdiego.

O Oliwerze Pain autor pamiętników donosi:

Zeszłego roku w sierpniu będąc w Obeid widziałem jak pewnego dnia przyszedł do miasta jakiś Francuz, może w wieku 35 lat, z brodą ryżawą postrzępioną. Kazano mi przejrzeć jego papiery. Znalazłem w nich kartę z napisem: Olivier Pain. Zawód: Publicysta. Mówił on słabo po arabsku. Zatrzymał się dziesięć dni w Obeid i towarzyszył Mahdiemu w marszu do Rahat. Poszedł potem do Shat, a ztąd przez Douem do Onderoo. Tutaj zachorował i umarł po ciężkich cierpieniach.

Wreszcie opisuje O. Bononi ucieczkę swoją do Assat a następnie do Dongoli, gdzie go oficerowie angielscy Turner i White serdecznie przyjęli.'

— **Szczególny werdykt.** W feljetonie jednego z pism niemieckich znajduje się ciekawy ustęp, który cytujemy w dosłownym przekładzie:

„Narada przysięgłych nad postawionem im pytaniem trwała bardzo krótko. Kiedy znów wrócili do sali rozpraw, pan Stepperet (zwierzchnik ławy) wśród głębokiej ciszy panującej w sali odczytał następujący werdykt:

„(Ciąg dalszy nastąpi.)"

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 3. sierpnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·50 do 28·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·60—7·62 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·— do 11·12 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 161·75 m., żyto —·— m., spirytus 42·80, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·10 fr.

Sprawozdanie Spółki rolniczej w Tarnopolu d. 3 sierpnia 1885.

Dzisiejsze sprawozdanie oprzeć więcej możemy na wnioskach, niż na faktach dokonanych, bo tylko zboże z nowego zbioru mamy na uwadze, zapasy bowiem z roku przeszłego u nas w kraju wyczerpane.

Stwierdzoną niejako już jest sprawą, że Ameryka i część południowa Rosji, zatem dwóch krajów, których konkurencja jest najgroźniejsza, będą tego roku mieć zbiór tylko średni, że w Ameryce nadto mniejszą wzięto przestrzeń pod uprawę zboża, w szczególności pszenicy, niż w latach poprzednich; posiadają jednakże zapasy zbioru zeszłorocznego; gdyby nie ta okoliczność, popyt za zbożem byłby się już ożywił i ceny tegoż podniosły.

O stanie urodzajów krajów zachodnich Europy dzisiaj stanowczego sprawozdania podać nie można, gdyż tam zbiory nieukończone, zatem ani o ilości, a tem mniej o jakości zboża z nowych zbiorów pewnej nie można mieć wiadomości.

Jedni Węgrzy występują już na targach z swoimi produktami, lecz ani ilość, ani jakość nie przechodzi zbioru średniego; szczególniej co do jakości, to ta nie ma być doborowa; gdy to się sprawdzi, będziemy mogli liczyć na eksport naszego zboża do Szwajcarji, o ile nasza jakość będzie lepszą od węgierskiego.

Niezawodnie ofiarowanie Węgrów wpływa na mniejszy popyt i na ceny. Jak wiadomo, węgierskie gospodarstwa wiejskie nie posiadają spichlerzów, ale zebrawszy zboże omłacają takowe i chcą się go najprędzej zbyć; stąd ofiarowanie ich do Czech, Morawy i Szląska wielkie, pomimo tego z tych krajów do nas dosyć znaczne zamówienia za pszenicą i żytem przychodzą, a gdyby był gotowy już towar, nie wątpimy, że znalazłby łatwo i prędko odbiorców.

Sprzedaliśmy większą partję pszenicy po 7 złr. 50 ct. za 100 kilogramów loco Tarnopol w tamte strony; dnie słotne opóźniły dokończenie żniw, wstrzymały omłot, a z braku gotowego towaru nastąpiła u nas stagnacja w handlu zbożowym, który byłby się już ożywił, gdybyśmy mieli gotowe zboże do ofiarowania.

Ciągnąc z tego, co wyżej powiedzieliśmy, odpowiednie wnioski, mniemamy, że popyt za zbożem ożywi się znacznie u nas, skoro wystąpimy z gotowem zbożem; że większego spadku cen obawiać się nie ma podstawy; że jeżeliby nawet spadek cen nastąpił, to takowy będzie tylko chwilowy, a przedewszystkiem, że doborowe jakości zboża będą poszukiwane i wyżej płacone.

Ceny tarnopolskie za 100 kilogramów:

Pszenica żółta	od	—·—	do	7·25
„ biała	„	—·—	„	7·50
„ czerwona	„	—·—	„	7·50
Żyto	„	—·—	„	5·75
Jęczmień . . .	„	—·—	„	5·50
Rzepak nowy . .	„	—·—	„	10.—
Lnianka . . .	„	—·—	„	9·—

Z Dyrekcji.

Giełda zbożowa.

(Sprawozdanie tygodniowe).

Wiedeń 2 sierpnia.

Podczas gdy w Austro-Węgrzech codzienne deszcze opóźniły przygotowanie nowego towaru, a szczególnie w Galicji, gdzie żniwa jeszcze są w toku wyrządziły nawet znaczne, w niektórych okolicach olbrzymie szkody — to w Niemczech i Francji sprzyjała im bardzo piękna pogoda. Rezultat zbiorów na północy i zachodzie Europy ukształtował się ostatniemi czasy według nadchodzących sprawozdań o wiele korzystniej, a nawet Niemcy zadowolnione są zbiorem żyta, po którym — jak wiadomo — niezbyt wiele sobie obiecywano.

W tutejszym handlu zbożowym, który przez dwa ostatnie tygodnie zachowywał się wyczekująco i w tym czasie nie doznał żadnych ważniejszych zmian, uwydatnił się w ubiegłym tygodniu bardzo energiczny prąd zniżkowy. Wszystkie okoliczności, które jakikolwiek wywierają wpływ na bieg targu, działały powstrzymująco. Nadzieja dobrych zbiorów w połączeniu z bogatemi zapasami starego towaru wywołała ponowną zniżkę cen, a mimo dość wysokiej ujemnej różnicy tegorocznych rezultatów w Ameryce, nie mogła także ona uchylić się przed szkodliwym prądem. Mdłe doniesienia z zagranicy musiały wpłynąć tem bardziej przygnębiająco, że położenie targu tutejszego było i tak już nader niepomyślne. Oferty nowych towarów pomnażały się z dniem każdym, a coraz silniej występującej podaży nie odpowiadał nawet choćby tylko mały jaki popyt. Czynność eksportowa spoczywała przez cały tydzień.

Mimo niskich cen pszenica nie idzie do Niemiec, a nawet do Szwajcarji toruje sobie drogę z wielką trudnością. Odbyt na rzecz konsumcji lokalnej jest również bardzo mały.

Sprzedaż mąki rzadko kiedy była tak szczupła, jak teraz i dlatego łatwo pojąć, dlaczego młyny nie zakupują zboża i ograniczają się tylko na zaspokojeniu najkonieczniejszych potrzeb. Brak odbytu w towarze gotowym, szczególnie zaś niepomyślne widoki eksportu odebrały naszemu targowi nadzieję szybkiego polepszenia sytuacji a zniechęcenie wyraziło się ciągłą podażą i spadkiem cen wszystkich artykułów, szczególnie zaś pszenicy. Ruch zniżkowy trwał aż do wczoraj i dopiero wczoraj, kiedy Berlin z nieznanej bliżej przyczyny doniósł o małym awansie kursów, nastąpiła poprawa o 1 procent.

W porównaniu z sobotą ubiegłego tygodnia zaszły następujące zmiany: Pszenica jesienna (7·93 — 7·95) spadła o 29 ct., wiosenna (8·47) o 25 ct., żyto jesienne (7·00) i wiosenne (7·20) o 15 ct.; owies jesienny (6·58) o 9 ct., wiosenny (6·90) o 6 ct.; kukurudza majowa (5.80) o 28 ct., nowa (5·80) o 21 ct.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 4 sierpnia. *Presse* donosi ze źródła wiarygodnego, że zjazd cesarza Rosji z cesarzem austrjackim nastąpi w drugiej połowie września. Miejsce spotkania jeszcze nie oznaczone.

Pol. Corr. pisze: Prezydent ministrów udaje się na życzenie cesarza w piątek do Innsbruku, będzie oczekiwał cesarza i zabawi tam przez czas jego pobytu.

Budapeszt 4 sierpnia. Dochody państwowe w drugim kwartale wynosiły 62,458.270 złr.; są one w porównaniu z rokiem poprzednim pomyślniejsze o 1,461.826 złr., a zważywszy, że dochody ze sprzedaży dóbr państwowych były w tym roku mniejsze o kwotę 969.611 złr., przeto dochód tegoroczny jest wyższy od zeszłorocznego o kwotę 2,431.437 złr. Wydatki wynosiły 77 mil. 242.473 złr., to znaczy w porównaniu z rokiem poprzednim były o 6,637.492 złr. wyższe. Z tego 689.348 złr. wynosi zaliczka na wspólne wydatki na trzeci kwartał, 475,239 złr. pozostało niepodjęte, a dodatkowo zapłacone procenta od rat dawniejszych, 221.745 złr. przedłożone do dyspozycji administracji kroackiej jako należytość kredytowa za rok 1880 i 1881; dalej 341.791 złr. na zwiększony transport soli dla wstrzymania zastoju w sprzedaży soli, 3,854.047 złr. na definitywne zamknięcie rachunków budowy kolei, 220.647 złr. na powiększony kredyt ministerstwa oświaty i wyznań, 487.417 złr. nadwyżka wydatków wspólnych nadzwyczajnych, które rezultatem za pierwszy kwartał w sumie 625.733 złr. wyrównano. Bilans pierwszego kwartału był korzystniejszy o 1.593.920 złr., a więc bilans za pierwsze półrocze jest niekorzystniejszy o 2 mil. 612.134 złr.

Toronto 4 sierpnia. Wczoraj wybuchł na Quai olbrzymi pożar i rozszerzył się wzdłuż niego na pół mili. Szkoda obliczona do dziś rana wynosi miljon dolarów.

Berlin 4 sierpnia. Pogłoski o wypadku, który się miał zdarzyć następcy tronu w Szwajcarji, są nieuzasadnione.

Kairo 4 sierpnia. Trzej Arabowie przybyli z Berberu do Koroska donoszą również o śmierci Osmana Digmy.

Londyn 4 sierpnia. Rząd nie otrzymał potwierdzenia doniesienia *Standarda* o starciu Rosjan z Afganami pod Meruszakiem.

Petersburg 4 sierpnia. W kołach urzędowych nie wiadomo nic o starciu na granicy afgańskiej.

Giers odjeżdża jutro na dwumiesięczny urlop.

Berlin 4 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* zwraca się przeciw artykułowi *Tempsa*, zalecającemu pomnożenie kawalerji wzdłuż południowo-wschodniej granicy francuskiej i kładąc nacisk na to, że polityka niemiecka czyni zupełnie zadość zamiłowaniu i potrzebie narodu niemieckiego, wskazuje na szowinistyczne agitacje mężów stanu i wyższych oficerów francuskich, którzy jak to niedawno uczynił Cassagnac, głoszą, że walka w Wogezach jest niedalekim i nieuniknionym celem polityki francuskiej. Z tego wynika, że usiłowania Niemiec, aby z Francją prowadzić politykę pojednania, nie miały dotąd żadnego szczęścia i nie znalazły wzajemności. Wobec tego — pisze wspomniany dziennik — musi nasz umysł zaprzątać troska, że Francja wyczekuje pomyślnej sposobności, aby sama lub w połączeniu z innymi na nas napaść.

Fakt ten, że w Francji każdy samolub i polityczny karjerowicz przez podniesienie idei odwetu może do siebie przywiązać swych ziomków, stać się człowiekiem popularnym i rządowi miłującemu pokój zgotować wiele trudności, każe nam się obawiać, że Francuzi nie przywiązują dzisiaj do pokoju z Niemcami wyższej wartości, niż w którymkolwiek innym czasie w ciągu ostatnich lat 200.

Petersburg 4. sierpnia. Okolice Belowodska i Karaboldska nawiedziło wczoraj silne trzęsienie ziemi. W Belowodsku zawaliła się cerkiew, a prócz tego doznało uszkodzenia wiele budynków w Piszpeku i Sukuluku. 54 ludzi postradało życie, 64 odniosło mniej lub więcej ciężkie rany. Trzęsienie powtórzyło się kilkakrotnie.

Petersburg 4. sierpnia. Carska para wyjechała rano z Kronsztadtu do Finlandji, zwiedzi Wyborg, Willmanstrand i Helsingfors i powróci 11. b. m. do Petersburga.

Londyn 4. sierpnia. *Standard* pisze: Jeśli Rosja zgodzi się na ustalenie granic afgańskich, jeśli je uzna w drodze osobnego układu, nie byłoby zrzeczenie się pretensyj emira nawet w sprawie Culfikarskiej zbyt wielkim za to okupem. Anglja nie chce wojny, a Rosja mogłaby jej także uniknąć, gdyby rzetelnie zgodziła się na honorowe załatwienie spornych punktów.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Łódź 4. sierpnia. Cholery tu nie ma, lecz wybuchła choleryna.

Wiedeń 4. sierpnia. *Vaterland* broni kluby polski i czeski przeciw zarzutom, jakoby one nie wyrażały żadnej myśli ogólno-państwowej. „Kluby prawicy — pisze ten organ — nie są wcale narodowemi klubami, lecz reprezentują starą historyczną autonomję królestw i krajów w formie, na jaką pozwalają obecne stosunki."

Wiedeń 4. sierpnia. Hr. Taaffe udaje się na życzenie cesarza w piątek rano do Innsbruku, aby oczekiwać tam cesarza i pozostać tam przez czas jego pobytu.

Wobec doniesienia *Standarda* o starciu między Rosjanami a Afganami pod Meruszakiem zasługuje na uwagę następująca wiadomość, nadesłana z Petersburga do *Pol. Corr.*: „Raporty otrzymane z Azji środkowej donoszą, że pewna karawana rosyjska około połowy czerwca (st. st.) została zrabowana przez bandy afgańskie. Fakta te są rzeczowym dowodem, że koniecznem jest obecnemu stanowi rzeczy między Rosją a Afganistanem położyć koniec. W ogólności starają się ciągle oficerowie rosyjscy o wywołanie napadu ze strony Afganów, aby tym sposobem jenerał Komarów był zmuszony mimo formalnych wskazówek rządu zatrzymać swoje dotychczasowe pozycje i rozpocząć kroki nieprzyjacielskie. Zdaje się przeto, jakoby tak Rosjanie jak i Anglicy byli już znużeni wyczekiwaniem i mieli ochotę rozpocząć zaraz rzeczywistą wojnę."

Wiedeń 4 sierpnia. Co do zjazdu Bismarka z Kalnokym jest wszystko jak się zdaje w zawieszeniu. Faktem jest, że hr. Kalnoky przedłożył dopiero teraz cesarzowi w Ischl memorjał w sprawach handlowo-ekonomicznych, owoc całorocznych mozolnych swych studjów. Dopiero gdy cesarz przeczyta ten memorjał i zdanie swe wypowie, rozpocznie się korespondencja z Bismarkiem co do zjazdu.

Cesarz rosyjski podobno będzie mieszkał w Schönbrunie podczas zjazdu.

Wiedeń 4 sierpnia. *Wien. Ztg.* ogłasza: Kierownik departamentu rachunkowego namiestnictwa lwowskiego Wacław Breitenberger otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Peszt 4 sierpnia. Zjazd Bismarka z Kalnokim w Gasteinie jest rzeczą zdecydowaną; Bismarkowi towarzyszyć będzie młodszy jego syn hr. Wilhelm, który specjalnie studjował kwestje handlowe i ekonomiczne i jest na tem polu głównym od paru lat doradzcą ojca.

Praga 4 sierpnia. *Politik* wzywa Czechów wiedeńskich, aby poszli za przykładem niemieckich mniejszości w miastach słowiańskich i zajęli się poważnie myślą „urządzenia sobie wielkiego, eleganckiego i godnego czeskiego narodu kasyna".

Belgrad 4 sierpnia. Przybędzie tu z końcem miesiąca arcyksiąże Józef z rodziną w odwiedziny do króla. Na jego przyjęcie robią się świetne przygotowania.

Paryż 4 sierpnia. *National* donosi: Minister handlu przybył do Marsylji zupełnie niespodzianie i w jak najściślejszem incognito, zwiedził dzisiaj szpitale i oglądał porty. Ponieważ w ciągu ostatnich dni 14 zdarzyło się kilka wypadków śmierci podobnych do cholery, przeto konsulowie państw obcych umówili się zarządzić środki ostrożności w razie jeżeliby wystąpienie epidemji miało być skonstatowane. Dotąd przypisują owe wypadki wielkim upałom i brakowi zarządzeń sanitarnych. Od tygodnia zmarło w Marsylji 379 osób; tymczasem w tym samym tygodniu zeszłego roku umarło 528 a dwa lata przedtem 264 osób.

Obiega pogłoska, że pewien żołnierz, który wrócił z Tonkinu umarł wśród okoliczności przypominających cholerę. Depesze urzędowe nie podają o tem żadnych wiadomości.

Marsylja 4 sierpnia. Codziennie zdarza się tu 10 do 15 wypadków śmierci na cholerę pomiędzy dziećmi i starszemi osobami, atoli choroba — zdaje się — nie przybrała jeszcze charakteru epidemicznego. Konsulowie nie udzielają okrętom ztąd odchodzącym wolnego patentu.

Londyn 4 sierpnia. *Pall Mall Gaz.* oświadcza w artykule wstępnym, że partja liberalna zeszła do dawnych swych linij i uważa za bardzo prawdopodobne, a nawet prawie pewne, że Gladstone i Dilke usuną się od kierownictwa partji. W żadnym razie nie jest możebna nowa kampanja midlothiańska; Gladstonowi nie dopisuje już głos a Dilke ustępuje według najnowszych wiadomości, zupełnie z areny politycznej.

Petersburg 4 sierpnia. Ze względu na to, że stan zdrowia cesarza Wilhelma wymaga jak największej ostrożności, wątpią tutaj, czy zjazd trzech monarchów jest możebny. Natomiast uchodzi tu spotkanie cesarzów Rosji i Austrji za pewne; nastąpi ono prawdopodobnie w drugiej połowie następującego miesiąca.

Paryż 4. sierpnia. Leon Taxil, znany do niedawna pisarz anti-katolicki, wykonał wczoraj w kaplicy tutejszej nuncjatury, w obecności nuncjusza, monsignora di Rende, akt skruchy, solennie oświadczył, że wypiera się wszystkich swoich dzieł, pisanych przeciw Kościołowi katolickiemu, odwołuje to i potępia uroczyście, co w nich wypowiadał.

Paryż 4. sierpnia. Rochefort opowiada w swoim *Intransigeant*, że w obozie radykalistów było rzeczą postanowioną, iż gdyby Izba nie obaliła Ferryego po bitwie pod Lang-son, to mieli radykaliści już wszystko przygotowane do tego, aby lud poprowadzić na Izby, posłów rozpędzić, rząd wywrócić i ogłosić socjalną republikę.

Berlin 4. sierpnia. Ogłoszone dziś na giełdzie zbożowej sprawozdanie zarządu oświadcza, że według przybliżonych urzędowych obliczeń, znajduje się obecnie na składach zbożowych w Europie i w Ameryce trzy razy tyle zapasów zbożowych, niż w zeszłym roku o tej samej porze. W skutek tego spekulanci na zwyżkę poczęli natychmiast rozwiązywać swe zobowiązania, a kontrmina nabrała nowej otuchy. Ceny zboża spadają silnie. Pogoda ładna.

Berlin 4. sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* zwraca się przeciw pewnemu artykułowi *Temps'a*, w którym jest mowa o powiększeniu liczby kawalerji wzdłuż południowo-wschodniej granicy francuskiej i w którym pismo to doradza, aby paryską dywizję konną dyslokować ile możności blisko granicy niemieckiej, aby ją przyzwyczaić do jej przyszłej roli na wypadek mobilizacji we Francji.

Nordd. Allg. Ztg. mówi: Jeżeli mężowie stanu i wyżsi oficerowie albo poważne dzienniki propagują myśl wojny z Niemcami, albo jak *Temps*, a niedawno Cassagnac uważają walkę w Wogezach za niedaleki i nieunikniony cel wszelkiej polityki francuskiej, to jest to oznaką, że nasze usiłowania, aby nawiązać z Francją dobre stosunki i utorować drogę polityce pojednania, nie miały dotąd szczęścia i nie znalazły wzajemności.

Wbrew własnej woli musimy zaprzątać umysł troską, że Francja czeka tylko na dobrą sposobność, aby na nas napaść sama lub w połączeniu z innymi i musimy się obawiać, że nasi sąsiedzi francuscy także dzisiaj nie przywiązują do pokoju z Niemcami wyższego znaczenia, niż kiedykolwiek indziej od dwustu lat.

Petersburg 4. sierpnia. Dzienniki są niezadowolone, że Salisbury wdał się w bezpośrednie układy z Portą o Egipt i że obecnie Anglja okazuje większe uszanowanie dla zwierzchnictwa sułtana, niż za Gladstona.

Kijów 4. sierpnia. Przybycia cara oczekują u 24. sierpnia (starego stylu). Przygotowania do przyjęcia monarchy są już w toku.

Berlin 4 sierpnia. Jest już niemal pewnem, że ks. Bismark nie pojedzie do Gasteinu, lecz do połowy sierpnia będzie bawił w Warzinie. Między 13 a 15 sierpnia wróci księżna z Homburga, gdzie obecnie bawi w kąpielach, poczem oboje księstwo przeniosą się do Friedrichsruhe. Tak przynajmniej donoszą dzisiaj wszystkie tutejsze pisma, więc widocznie jest to komunikat. Owóż w obec tego komunikatu dziwnie odbijają telegramy z Wiednia, zapowiadające zjazd Kalnoky'ego z Bismarkiem w Gasteinie. Tem dziwniej, że na końcu owego komunikatu jest steorotypowy we wszystkich pismach następujący dodatek: „Zdrowie ks. kanclerza jest tak dobre, że prawdopodobnie nie będzie już w tym roku potrzebował żadnych wód odwiedzać" — a więc nie odwiedzi i Gasteinu.

Cesarzowa wraca w piątek z Homburga na zamek Babelsberg.

Następca tronu powróci w przyszłym tygodniu do Berlina ze Szwajcarji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 sierpnia 1885.

Hotel Georgea: A. hr. Cetner z Podkamienia, S. hr. Zamojski z Wysocka, hr. Plater z Średniej wsi, S. Szczepanowski z Słobody rungurskiej.

Hotel Francuski: H. Gaspari z Węgier, R. Müller z Karlsbadu, J. Kohn z Budapesztu.

Hotel Angielski: J. Hellman z Rawy, Z. Rościszewski z Rosji, J. Małecki z Lackiego, P. Dutkiewicz z Brzeżan, ksiądz G. Szaszkiewicz z Przemyśla.

Hotel Europejski. Książe A. Lubomirski z Rosji, J. Komorowski z Rosji, A. Czerkawski z Rosji, dr. W. Buś z Tarnowa, A. Kaspari z Wiednia.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 3. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·65	Akcje banku kr.	281·70
„ srebrna „	83·30	Weks. na Lond.	125·20
„ złota „	109·05	Dukaty	5·91
Losy z r. 1860	99·45	Napoleondory	9.93—
Ak. b. aus.-węg.	868·–	Mark niemiec.	61·45

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 4. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 32 przed południem.

Akcje kredyt.	281·20	Anglo-austr.	98·—
Kolej Kar. Lud.	242·75	Kolej południ.	133·—
Unionsbank	78·75	Napoleondor	9·93½
Rosyjs. bankn	1·23¾	Tytoniowe	93.75

Usposobienie: mdłe.

godzina 1 minut 44 po południu.

Alpiny	37.—	Węg. akcje kr.	287.—
Anglo-austr.	98.25	Unionsbank	79.—
Kolej Kar. Lud.	243.—	Nordbahn	236.50
Kolej połud.	132.50	Kolej Alföld.	184.50
Kolej państw.	297.30	Kolej lw.-czern.	226.50
Węg. Nordostb.	176.—	Wied. Comunal	123.25
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	163.50
Węg. cis. losy r.	120.10	Länderbank	98.50
Renta węg. 4%	98.80	Bankverein	101.—
Ros. rubel pap.	1·23¾	Losy węgierskie	119.50
Galic. indemn.	102.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: ustalone.

Berlin, dnia 3. Sierpnia. 1885

godzina 4 minut 36 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201·40	Akcje kredyt.	457·50
Lombardy	217.50	Galicyjskie	99·20
Pożyczka wsch.	59.60	Austr. bank.	162·85

Paryż 3. Sierpnia. Renta 3% 80·83.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 3. Sierpnia.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr. .	82	65	82	80
4²/₅% „ srebrna „ . . .	82	85	83	—
4% „ złota „ . . .	109	10	109	30
5% „ papierowa (marcowa)	99	20	99	40
4% „ złota węgierska . .	99	05	99	20
5% „ papier. węgierska .	92	40	92	55
4½% Ostbahnowe obligi . . .	98	40	98	90
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k	128	25	129	25
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	25	139	75
4% „ „ 1860 „ 100 „	141	—	142	—
„ „ 1864 „ 100 „	167	75	168	25
„ „ 1864 „ 50 „	166	75	167	25
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—

Akcje bankowe.

	płacą		żądają	
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98	50	99	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	225	—	225	50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	283	—	283	25
„ Bank węgierski . 200 „	288	25	288	75
Depositen-Bank . . . . 200 „	193	—	193	25
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	591	—	597	—
Länderbank . . . . . . 200 „	98	60	98	90
Austr.węg. Banku . . . 600 „	867	—	870	—
Unionbank . . . . . . 100 „	79	70	80	—
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	145	50	146	—
Wied. Bankverein . . . 100 „	101	50	102	—

Akcje kolejowe.

	płacą		żądają	
Albrechta . . . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	184	75	185	25
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	456	—	458	—
Elżbieta . . . . . 210 „ „	238	—	238	50
Linz-Budweis . . 200 „ „	—	—	—	—
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	202	—	202	50
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2367		2372	
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211	20	211	60
Gal. Karola Ludwika 210 . „	243	50	243	75
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	150	25	150	75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	227	50	228	—
Nordowest austr. . 200 „ „	167	75	168	25
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	164	50	165	25

	płacą		żądają	
Rudolfa. . . . . . 200 złr. 5%	185	75	186	25
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	184	—	184	25
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	297	25	297	50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	133	75	134	—
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251	50	252	50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176	—	176	50
„ Nord-Ost . . 200 „ „	176	50	177	—
„ Westbahn . . 200 „ „	167	50	168	—

Listy zastawne.

	płacą		żądają	
4½% Banku krajowego . .	..	—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124	50	125	—
4½% „ „ „ papier. 50 la.	100	—	100	50
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	98	—	98	50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	75	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	102	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	—
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	25	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	25	99	75
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	50	89	-
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101	—	101	50
5% „ „ „ „ prem.	98	75	99	25
5% „ „ „ „ 40 lat	96	50	97	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103	—	103	30
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	25
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102	75	103	60
4% „ Bank Hip. prem. . .	101	50	—	-

Priorytety kolejowe.

	płacą		żądają	
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	—	100	25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	20	100	60
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	—	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108	75	109	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	114	75	115	50
„ za 200 Mrk. nie opod. .	121	50	122	50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	25	107	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	107	50	108	—
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105	25	106	25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93	—	93	50
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	80	101	20
„ Jarosław 300 „ „	100	—	100	50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	70	101	10
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82	50	82	75
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91	—	91	30
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	90	104	10
„ „ Lit.B. 200 „ „	102	90	103	10

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89	70	90	--
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119	40	119	80
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	10	99	50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193	25	—	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	153	—	153	50
„ „ 200 złr. 5%	128	50	128	80
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	109	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	70	100	—
„ „ II Em. 200 „ „	99	50	100	—
„ Nordost . . . 300 „ „	99	20	99	60
„ „ złotem . 200 „ „	130	50	131	25
„ Westbahn . . 200 „ „	100	-	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	25	99	75

Losy.

	płacą		żądają	
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	177	75	178	25
Clary . . . . „ 40	—	—	—	—
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113	50	114	50
Insbrucku . . . . . . „ 20	18	75	19	25
Keglewicha . . . . . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . . . . . „ 20	17	75	18	25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	75	43	25
Palfy . . . . „ 40	40	25	40	75
Rudolfa . . . . „ 10	18	50	19	—
Salma . . . . „ 40	54	25	54	75
Salzburgskie . . . . „ 20	23	—	23	50
St. Genois . . . . . „ 40	48	75	49	25
Stanisławowskie . . . „ 20	24	—	24	75
4½% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	68	—	68	50
Waldsteina . . . . . „ 20	27	50	28	50
Windischgrätza . . . „ 20	38	25	38	75
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	65	14	90
Węg. Czerw. Kryża	8	90	9	05
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 3. Sierpnia.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	30
kupon .	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	50
kupon .	—	—	63⅓	

Lwów. Z Izby handlowej, 4. Sierpnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	243	—	246	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	—	230	--
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	50	278	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	35	100	35
„ „ „ 4 „ „	90	75	92	—
„ „ „ 5 „ okres.	99	35	100	35
„ „ „ 4 „ „	88	30	89	30
Banku krajowego 4½% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „	96	60	97	60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	60	99	60

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	57	—	59	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	75	102	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	75	91	75

5. Losy,

Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	23	50	25	50

6. Monety.

Dukat holenderski . .	5·82	5·92
Dukat cesarski . . .	5·87	5·97
Półimperjał rosyjski . .	10·15	10·25
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·22½	1·24½
100 marek niemieckich .	61·10	61·80

Teatr i widowiska.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.